



Stephanie Bond



Kopalnia Diamentów

PROLOG

Walentynki, 14 lutego 2002 roku

Faith Sherman spojrzała na zegarek, westchnęła i podsunęła swój pusty kieliszek barmance stojącej za ladą w restauracji *Mister*.

- Dixie, co byś powiedziała o mężczyźnie, który wystawia cię do wiatru w walentynkowy wieczór?

Atrakcyjna blondynka w średnim wieku napełniła kieliszek winem i podsunęła go Faith.

- Ze lepiej na nim postawić krzyżyk.

Faith wypła za ten pomysł. Jednak problem leżał w tym, że ilekroć porucznik Carter Grayson spóźniał się na randkę, emocje Faith oscyływały między rozczarowaniem, że mu na niej nie zależy, skoro nie stara się być punktualny, a obawą, że coś mu się stało. Zła na siebie, że tak bardzo pragnie tego spotkania, zerknęła po raz setny w stronę drzwi. Gdyby Cartera wieziono na sygnale do szpitala, a jego życiodajna krew tworzyła kałuże na podłodze karetki, i tak nikt by się z nią nie skontaktował, ponieważ ich znajomość była zbyt świeżej daty. Ścisnęło ją w żołądku. Zbyt świeżej, w istocie, jak na takie niezwykle poczucie bliskości wobec mężczyzny, który jak nikt potrafił ją rozśmieszać.

- Facet ma trzydzieści siedem lat, nigdy nie był żonaty i wciąż żyje w wynajętym mieszkaniu - podsumował jej brat Dev podczas wczorajszego lunchu. - Nie chcę rozwiewać twoich złudzeń, siostrzyczko, ale nie uważam, żeby warto było się aż tak angażować.

- Jakich złudzeń? Nie mam żadnych złudzeń - zaprotestowała Faith.

- Czyżby? Wystarczy na ciebie spojrzeć.

- A niby jak wyglądam?

- Jakbyś była głodna. - Dev wskazał na listek sałaty i zupę pomidorową. - Jesteś na diecie?
- Nic podobnego.
- Jesteś.
- Nie! - upierała się Faith. - Ja tylko... staram się zdrowiej odżywiać.
- Jasne - puścił do niej oko Dev. - Bo przecież nie musisz się odchudzać dla mężczyzny, zwłaszcza takiego, który znika na całe dni, a także spóźnia się za każdym razem na randki.

- Bo nie pracuje z zegarkiem w ręku od dziewiątej do piątej - oburzyła się.

- Czy on nosi kamizelkę kuloodporną?
- Co? Ja... on mówi, że go za bardzo krępuje.
- A widzisz.
- Czyżbym coś przegapiła?

Dev odłożył widelec i wypił duży łyk kawy, przygotowując się do wystąpienia w roli starszego brata.

- Faith, gdyby każdy miał tak wielkie serce jak ty, każdy dzień byłby równie radosny jak walentynki.

- Po co te pochlebstwa?
- Chcę powiedzieć, że jesteś... podatna.
- Podatna? Chciałeś powiedzieć: uległa.

- Nie. - Po sekundzie Dev westchnął: - To znaczy tak. Posłuchaj, siostrzyczko, jestem pewny, że ten Carter to miły gość, ale on ci coś sygnalizuje.

- Sygnalizuje?
- Ten sygnał brzmi: Nie zakochuj się we mnie, bo jestem

ryzykaniem.

- A skąd ty to wiesz?
- Mógłbym na ten temat napisać podręcznik - uśmiechnął się

szeroko Dev.

Właściwie, czemu nie? Dev był uosobieniem szczęśliwego kawalera.

- Posłuchaj, siostrzyczko, od lat jestem twoim doradcą finansowym i chyba przyznasz, że nieźle na tym wychodzisz. Wszystko, co mam do

powiedzenia teraz, to żebyś za mocno się nie angażowała.

- Ujął ją za rękę. - Nie pozwól mu się zranić.

Faith, żując ostatnią oliwkę z miseczki napełnionej już kolejny raz, przeznaczonej dla pijących martini - mnóstwo zdrowych nienasyconych tłuszczów, usprawiedliwiała się - rozmyślała nad ostrzeżeniem brata.

Wypowiedział je - tego była pewna - w najlepszej wierze.

Dev ma rację, przynajmniej co do spraw finansowych. Przekonał ją i jej najlepszą przyjaciółkę, Jamie, by zainwestowały w akcje paru przedsiębiorstw wdrażających nowe technologie, a potem, przy dobrej koniunkturze na giełdzie, korzystnie je sprzedały. Rzeczywiście, w zeszłoroczne walentynki ona, Dev i Jamie mogli wznieść toast za wyjątkowo udaną transakcję. To były bardzo przyjemne walentynki, ponieważ właśnie wtedy nabrała pewności, że jej brat i jej przyjaciółka są sobą wzajemnie zainteresowani, choć ukrywają to, jak tylko potrafią.

To wtedy przy butelce dobrego wina zrodził się pomysł otwarcia ekskluzywnego butików z bielizną, perfumami i biżuterią, ukierunkowanego na męską klientelę. Nawet Dev dostrzegł zalety pomysłu. Dopracowywały go z Jamie przez cały rok, a Dev wspierał je radą i czynem, co miało wielkie znaczenie, ponieważ w sprawach biznesu Faith bezgranicznie ufała bratu.

Ale czy miał równie dobrego nosa, gdy chodzi o mężczyzn, zwłaszcza Cartera? Choć Faith nie przyznałaby się do tego, Devowi udało się podważyć jej uczucia, a przecież była niebezpiecznie bliska zakochania się w Carterze Graysonie, i to bez żadnej zachęty z jego strony. Czy gdyby sprawy potoczyły się po jej myśli, nie wylądowałaby w jego łóżku? A gdyby jeszcze, tak jak oczekiwała, okazał się fantastycznym kochankiem? Skoro wpadła po uszy, zauroczona zaledwie kilkoma czułymi pocałunkami, to jakby się czuła po nocy spędzonej w jego ramionach?

Popijając wino, Faith zauważyła, że udało jej się oddalić decyzję wyjścia z lokalu o całe dziesięć minut. Popatrzyła na pary siedzące przy stolikach, pochylające ku sobie głowy nad niskimi ozdobnymi świecami, wyjadające sobie nawzajem z talerzy. Tu i ówdzie stały wiaderka z

szampanem albo leżały otwarte pudełeczka z pierścionkami, a wszędzie królował uśmiech i czułe spojrzenia. Można by pomyśleć, że w dzień świętego Walentego cały świat połączył się w pary.

W lustrze baru spostrzegła swoje odbicie i puste miejsca po obu stronach. Została sama, niczym trędowata. Ciarki ją przeszły, gdy pomyślała o swoim ponizeniu: zadała sobie trud, by upiąć włosy, kupiła nową suknię w identycznym odcieniu jak jej jasnoniebieskie oczy, wyszperała idealną walentyn-kową kartkę, a na domiar wszystkiego wsunęła do torebki prezerwatywę. Teraz, gdy wyjmowała komórkę, by sprawdzić, czy przypadkiem nie przeoczyła telefonu od Cartera, rzuciła szydercze spojrzenie na paczuszkę w folii.

Nie dzwonił. Przygryzła wargę, rozważając, co by było, gdyby sama do niego zatelefonowała.

- Nie rób tego.

Faith spojrzała w przenikliwe oczy Dixie.

- Ale on może być ranny - powiedziała półgłosem. - A nawet martwy. - Boże, czy ten żaloszny, godny politowania głos należy do niej?

Dixie bez przekonania wzruszyła ramionami i zwróciła się w stronę innego klienta.

Faith zacisnęła powieki. Oczywiście Dixie ma rację. Podobnie jak Dev. Tylko kretyńka może się upierać przy całkowicie absurdalnej wizji cudownych i czarodziejskich walentynek, które nigdy nie nastąpią. Wsunęła z powrotem komórkę do torebki i przez krótką chwilę zastanawiała się nad okresem trwałości prezerwatywy.

I pomyśleć, że dzień zaczął się tak obiecująco. Co prawda okropnie się bała najtrudniejszego i najgorętszego dnia w roku, zwłaszcza dla działu biżuterii, ale tego ranka perspektywa spotkania się z Carterem dodawała jej skrzydeł. Musiał coś do niej czuć - przecież żaden mężczyzna nie zaprasza pierwszej lepszej znajomej na spotkanie w walentynkowy wieczór, prawda? Nawet nie potrafiłaby zliczyć, ile sprzedali dzisiaj zaręczynowych pierścionków. Stoisko z biżuterią Kopalnia Diamentów oblegali mężczyźni o twarzach zatroskanych i lekko spanikowanych na widok mnogości przedmiotów w szklanych

gablotach. Jaki to rozmiar? Ile to kosztuje? Macie jakieś specjalne oferty? Czy gwarantujecie - tutaj głośne przełknięcie śliny - możliwość zwrotu?

Podczas dziesięciogodzinnego dnia pracy Faith musiała przymierzyć każdy zaręczynowy pierścionek i podnieść go do światła, żeby klient mógł już sobie sam wyobrazić jego wygląd na palcu swojej dziewczyny.

- Jej ręka nie jest taka duża jak pani - powtarzali niezmiennie.

- Dzięki temu kamień wyda się znacznie większy - brzmiała jej wesoła, równie standardowa odpowiedź, gdy demonstrowała palce.

Wypiła jeszcze łyk wina i przyjrzała się swojej dłoni. Długa i szeroka, jak ja cała, stwierdziła cierpko. I ani jednego pierścionka. Wśród znajomych i w rodzinie krążył nawet żart, że Faith, specjalistka od szlachetnych kamieni, otoczona na co dzień gablotami jubilerskich cacek, nie ma własnego pierścionka z brylantem. Mogłaby sobie oczywiście kupić każdy pierścionek, na jaki by miała ochotę, ale jedyny pierścionek, jakiego pragnęła, to ten, który jej wsunie na palec przyszły mąż. Czy za dużo żądała, czy to była zanadto romantyczna zachcianka?

Faith westchnęła. Może i tak, skoro się uparła, żeby zakochać się w mężczyźnie, który wystawił ją do wiatru w najbardziej romantycznym dniu roku.

Zsunęła się ze stołka i upewniła, czy nie zdrętwiały jej nogi od zbyt długiego siedzenia.

- Poproszę o rachunek - powiedziała do barmanki, wkładając długi wełniany płaszcz, w sam raz na chicagowskie mrozy.

Dixie machnęła ręką.

- Firma funduje, kochanie. Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek. - Pochyliła się do przodu i dodała szeptem: - Ten facet to dureń. - Wręczyła Faith garść papierowych serwetek i współczującym gestem poklepała dziewczynę po ramieniu. - Na jazdę powrotną do domu.

Faith przełknęła głośno ślinę i włożyła serwetki do torby. Na pocieszenie zje w domu swoje ulubione lody firmy Karamel Sutra. Pociągnęła nosem, uniosła dumnie podbródek i skierowała się do

głównych drzwi, zastanawiając się, co dzisiaj wieczór dają w telewizji. Rwały ją nogi, zaczynała boleć głowa, ale w domu przebierze się w mięciutki zielony szlafrok i od razu poczuje się lepiej.

Do wyjścia miała jakieś trzy metry, kiedy otworzyły się drzwi i niedbałym krokiem wparował przez nie Carter Grayson. Był w dżinsach, podkoszulku i skórzanej krótkiej wiatrówce, a na modnie ostrzyżonych, jeszcze wilgotnych włosach było widać ślady pociągnięć grzebieniem. Faith odnotowała fakt, że nie jest ranny, ale już po chwili jej ulga zamieniła się w złość. Może w normalnej sytuacji by mu darowała, ale dzisiaj? Carter był dużym, silnym facetem o twarzy psotnego chłopca. Spodobał jej się od pierwszego wejrzenia, kiedy wkroczył do Kopalni Diamentów, by znaleźć sprawcę nieudanej kradzieży, która miała miejsce w dziale tuż po świętach Bożego Narodzenia. Podobno ona też zwróciła jego uwagę.

- Cześć - powiedział z uśmiechem, od którego zaparło jej dech. - Przepraszam za spóźnienie. Straciłem rachubę czasu i... - przerwał, gdy lepiej przyjrzał się jej sukni. - Rany, ślicznie wyglądasz. A z jakiej to okazji?

- Kolacji. Z tobą - wycedziła Faith. Skrzywił się, po czym obejrzał ją sobie ponownie,

zatrzymując wzrok na seksownych pantofelkach na wysokich obcasach, z paseczkiem wokół kostek.

- Okay. Myślałem, że na początek napijemy się piwa, a potem przekąsimy coś w Nuke's... ale może powinniśmy sprawdzić, czy dostaniemy tam stolik.

- Ogarnął wzrokiem nabitą restaurację. - Jak na wieczór w środku tygodnia dosyć tu pełno.

Faith poczuła się potwornie zakłopotana i zawstydzona. Na oślep zaczęła zapinać guziki wełnianego płaszcza.

- To dlatego, że dziś są w...walentynki. Obejrzał się za siebie, uniósł brwi i nagle go olśniło.

- Och... rzeczywiście.

Najchętniej by się zdematerializowała. Przeklinała siebie w duchu za

to, że nie wyszła wcześniej.

- Dobranoc, Carter. - Przerzuciła końce szala do tyłu i wyszła na mroźne powietrze, gdzie jej prawie bosc stopy natychmiast zamieniły się w dwa kawałki lodu. Od podmuchów arktycznego wiatru szczypały oczy, obsunęły się spinki we włosach - najpierw jedna, potem następne, niszcząc jej staranną fryzurę. Mrugała raz za razem, by powstrzymać łzy. I po co się trudziła? Dochodząc do zakrętu, podniosła rękę, żeby zatrzymać taksówkę.

- Faith, zaczekaj! - Carter dogonił ją i chwycił za ramię, ale się wyrwała. - Przepraszam, że kazałem ci czekać. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zjedli kolację.

Nie chciała nawet patrzeć w jego stronę. Okazało się, że jest okropną idiotką! Dlaczego tak niewłaściwie odczytała te kilka przypadkowych spotkań i sporadycznych rozmów telefonicznych?

- Wracam do domu.
- Odwiozę cię.

Otworzyła torebkę i wyjęła skórzane rękawiczki.

- Nie. Nie chcę cię więcej widzieć, Carter.
- Pozwól mi to naprawić - poprosił po chwili milczenia.

Taksówka zwolniła i zahamowała przy krawężniku. Faith sięgnęła do klamki, ale jej ręka znalazła się w ciepłej dłoni Cartera.

- Faith, chciałbym obejrzeć twoją śliczną sukienkę - powiedział cichym, poważnym głosem.

- Dobranoc, Carter. - Wyszarpnęła rękę i zajęła miejsce w samochodzie.

- Faith, to nie może się tak skończyć - zaprotestował, przytrzymując drzwi.

- Może, bo właśnie się skończyło.
- Ale dlaczego? Sądziłem, że między nami wszystko dobrze się układa.

Faith była zadowolona, że twarz Cartera skrywa cień - było jej łatwiej mu się oprzeć.

- To moja wina, Carter. Nie dorosteś do tego, żeby mi dać to, czego

szukam.

Rozejrzał się wokół, jakby to coś, czego Faith szuka, mogło się nagle pojawić.

- A co to takiego?

Faith miała ochotę nim potrząsnąć, ale jego nieświadomość nie wyglądała na udawaną. Dla niej był stracony, ale może jakaś inna kobieta skorzysta z jej fatalnej pomyłki.

- Chcesz wiedzieć, czego szukam? Prawdziwego związku. Rzetelnego, staroświeckiego związku kobiety z mężczyzną. Spójrzmy prawdzie w oczy, Carter, ty się nie nadajesz.

Jej słowa musiały go mocno zaskoczyć, a może i rozgniewać, bo cofnął się i zatrzasnął drzwi taksówki. Zdławionym głosem Faith podała adres taksówkarzowi, sięgnęła do torebki po papierową serwetkę i oparła się pokusie spojrzenia do tyłu, kiedy odjeżdżali.

Carter Grayson wpatrywał się w odjeżdżający samochód, a czuł się tak, jakby mu właśnie uciekł piętrowy autobus. Faith Sherman to cholernie ładna dziewczyna, no i mogła przebierać w facetach, tym bardziej że była córką jednej z najstarszych i najbogatszych chicagowskich rodzin. Uznał, że bawili się świetnie razem i że ta zabawa mogłaby się skończyć całkiem niezobowiązującym pójściem do łóżka.

Raz... no, może dwa razy.

Nawet przez moment nie podejrzewał, że zależało jej na znacznie poważniejszym związku. W dodatku z nim, z zupełnym prostakiem, którego kolekcja sztuki składa się z rysunków wykonanych kredką przez małą kuzyneczkę, a który w wyborze garderoby kieruje się zasadą sięgania po tę parę dzinsów, która akurat jest czysta.

Żeby chociaż któryś z chłopaków w komisariacie uprzedził go, że dzisiaj są walentynki!

Carter westchnął i potarł dłońmi twarz. Może powinien zrezygnować z pracy w policji i zainteresować się na przykład parapsychologią albo wróżbiarstwem. Zanosilo się bowiem na to, że nigdy nie opanuje umiejętności umawiania się na randki, jeżeli nie zgłębi psychiki kobiety. Ale, do licha, nigdy dotąd nie został porzucony na ulicy.

W miejscu, gdzie Faith wsiadała do taksówki, dostrzegł kątem oka jakiś przedmiot na chodniku. Coś upuściła? Schylił się, podniósł... i ogarnął go pusty śmiech. Prezerwatywa?

No, no, okazuje się, że on i jego urocza pani myśleli o tym samym. Postąpił chwilę, wsunął paczuszkę do kieszeni kurtki i ruszył przed siebie. Przez chwilę miał wrażenie, że może ominęło go coś więcej niż tylko fajny seks.

Carter potarł pierś w miejscu, gdzie coś go nagle zakłuło, i już po chwili, ku jego uldze, nieprzyjemne uczucie minęło.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sobota rano, 1 lutego 2003 roku

Faith przejechała palcami po mosiężnej plakietce na biurku z napisem: *Kopalnia Diamentów Faith Sherman, właścicielka i dyrektor.*

- Mam wobec ciebie dług wdzięczności, Dev - powiedziała do słuchawki.

- Całkiem jak kapitan Steward - odparł Dev.

- On nawet obiecał wyznaczyć funkcjonariusza od lżejszych poruczeń, który zapewni ochronę temu diamentowi Valentino. Powiedział, że mundurowy wpadnie po południu do sklepu po instrukcję.

Faith miała nadzieję, że „lżejsze poruczenia” nie oznaczają braku doświadczenia, ale na bezrybiu i rak ryba... W końcu trudno oczekiwać, żeby komenda miejska policji delegowała najlepszego oficera do pilnowania jednego ładnego kamyczka.

- Dzięki, Dev. Zadzwońię do towarzystwa ubezpieczeniowego i poinformuję ich, że będziemy mieli na miejscu dodatkowego uzbrojonego strażnika.

- Jamie mówi, że przygotowałaś doskonałą kampanię reklamową, informującą publiczność o wystawieniu diamentu. Możecie się spodziewać tłumów ludzi.

- Miejmy nadzieję, że te tłumy przełożą się na odpowiednie obroty. Potrzebujemy czegoś wystrzałowego na walentynki. A propos... coś ostatnio ty i Jamie dużo ze sobą rozmawiacie - dodała z chytrą minką.

- Hmm... przepraszam, siostrzyczko, ale mam na drugiej linii telefon. Zobaczmy się rano na kawie?

- Jasne.

- No to, cześć.

- Cześć. - Faith odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się. Dev i jej

wspólniczka, Jamie, zachowują się dziwnie, kiedy przy jednym wymienia imię drugiego. Może te walentynki przyniosą szczęście przynajmniej jemu jednemu w rodzinie, pomyślała. Rozsiadła się w fotelu i westchnęła. Po ubiegłorocznej porażce z Carterem Graysonem przestała oczekiwać jakichkolwiek emocjonalnych doznań w tym najbardziej romantycznym dniu roku. Zamiast tego zaplanowała sobie pierwszy urlop od czasu, kiedy na początku listopada ubiegłego roku otworzyły podwoje Czerwonych Drzwi. Czternastego lutego, na walentynki, zaraz po zamknięciu Kopalni Diamentów - samodzielnego jubilerskiego działu, który był jej domeną - uda się na lotnisko i spędzi w samotności boski tydzień na Florydzie na Captiva Island. Z dała od chicagowskiego chłodu i przejmującego chłodem przypomnienia, że znów jest sama w dniu walentynek.

Poderwała się na równe nogi, objęła ramionami i spróbowała się otrząsnąć z powracającego czasami wspomnienia zeszłorocznego, ponizającego wieczoru. Od tamtego czasu nie widziała Cartera i nie rozmawiała z nim. W gruncie rzeczy nie żałowała tego, co się stało. Jeżeli już, to tylko czasami martwiła się o jego bezpieczeństwo, bo znała niefrasobliwe podejście Cartera do swojej funkcji.

Teraz czekały ją dwa tygodnie wytężonej pracy. Wyptacalność całego sklepu zawisała na potencjalnie dużych zyskach, których powinien dostarczyć jej dział. Pomysł sprowadzenia diamentu Valentino, który zrodził się w jej głowie, miał zwrócić jeszcze większą uwagę na sklep i znacznie zwiększyć obroty. Faith nie znosiła uciekać się do tanich chwytów reklamowych, w których celował Pomysł na Prezent. Ten konkurencyjny sklep ściągnął ich pomysł sprzedaży wspomaganej specjalnym programem komputerowym. Gotowa jednak była chwycić się każdego sposobu, który przyciągnie do sklepu kobiety i skłoni je do zarejestrowania się na „liście życzeń” w ich bazie danych. Ta ostatnia, w połączeniu z dość agresywnym programem uzupełniającym - przypomnieniem dla mężów i partnerów - miała być, w przekonaniu Faith, kluczem do ich sukcesu.

Faith zależało na sukcesie także ze względu na Jamie - czuła się

odpowiedzialna za przyjaciółkę. W końcu sama ją namówiła do porzucenia stałej pracy w systemie korporacyjnym i spróbowania sił w handlu luksusowymi towarami. Zresztą, co tam dużo mówić, jej też zależało na sukcesie; chciała dowieść rodzinie, że odziedziczyła po Shermanach głowę do interesów.

Masując kark, zeszywniały od ślęczenia nad katalogami i sprawozdaniami finansowymi, Faith podeszła do stojącego w jej biurze wieszaka, z którego zdjęła niebieskoszary zakiet. Za pół godziny otwierają sklep - akurat wystarczy, żeby spotkać się ze wszystkimi na dole przy filizance kawy.

Jak zawsze po wejściu do głównej sali Kopalni Diamentów poczuła się podniesiona na duchu, wręcz podekscytowana. To tutaj, w najnowocześniejszych gablotach jarzyły się na tle aksamitnej czerni olśniewające złote, srebrne i platynowe klejnoty. Pomieszczenie, wyłożone eleganckim czerwonym dywanem, miało zdecydowanie męski charakter. Ciemne mahoniowe ściany ozdobione były niklowymi kinkietami, pokryte czarną skórą wysokie krzesła umieszczono obok gablot, basowy jazz płynął z głośników Bose, a masywne ciemnoczerwone drzwi wiodły z półpiętra do wykwinnych aneksów.

Imponujących rozmiarów drzwi działały bez-szmerowo dzięki sprężynowym zawiasom. Kiedy Faith zamknęła je za sobą, przekręcając klucz, przystanęła jeszcze na chwilę, by napawać się faktem, że oto spełniło się marzenie jej i Jamie sprzed blisko dwóch lat. Po niecałym roku przygotowań butik Czerwone Drzwi otworzył podwoje, wprowadzając w życie nową koncepcję detalicznej sprzedaży towarów najwyższej klasy w trzech niezależnych działach pod jednym dachem. Jeśli ktoś, wchodząc tutaj, nie był ulegającą zmysłowym wrażeniom istotą, z pewnością stawał się nią, zanim wyszedł.

Po lewej stronie, za pierwszymi czerwonymi drzwiami mieścił się butik Niebiańskie Zapachy, oferujący prawdziwą symfonię szalenie erotycznych perfum i produktów potrzebnych do aromaterapii - domena Jamie. Po prawej znajdował się butik Czyste Rozkosze. Wystawiana tu bielizna i wygodne stroje do noszenia w zaciszu

domowym - prawdziwa radość dla oka - mogły zaspokoić oczekiwania najwybredniejszego kochanka. Dixie Merriweather poprawiała właśnie na wystawie ciemnoczerwony, długi do ziemi szlafrok na apetycznie zaokrąglonym manekinie. Uśmiechnęła się i pomachała ręką Faith, która odpowiedziała tym samym.

- A kawa? - poruszyła bezgłośnie wargami.

- Za chwilę - odpowiedziała w ten sam sposób Dixie, dając znak, że dołączy do niej na dole.

Pomysł zatrudnienia Dixie - towarzyskiej, ładnej blondynki w średnim wieku, dawnej barmanki, która w trudnej chwili ofiarowała Faith wino i mądrość życiową - wpadł jej do głowy, kiedy obie z Jamie próbowały określić typ kobiety, która mogłaby poprowadzić dział z bielizną. Dixie, piękność z południowym akcentem, umiała w dobrym stylu schlebiać męskiej klienteli. Była im matką, siostrą, ciotką i nauczycielką, zależnie od potrzeby. No i była ogromnie skuteczna: potrafiłaby nawet sprzedać niebo, po jednym niebieskim kawałku każdemu. Klientki też ją uwielbiały, bo zachęcała je, aby podejmowały ryzyko, dzięki czemu mogły poczuć się piękne.

Kopalnia Diamentów ulokowała się za czerwonymi drzwiami pośrodku. Faith, nie dlatego, żeby była zarozumiała, ale lubiła myśleć o swoim dziale jako o wyjątkowym klejnocie wieńczącym wykwintną całość.

Pokiwała z satysfakcją głową, odwróciła się i zaczęła schodzić krętymi schodami, które okalały główne wejście z obu stron. Czerwony dywan tłumił jej kroki, póki nie postawiła nogi na marmurowej posadzce z biało-czarnych płyt ułożonych w szachownicę. Wysokie na dwie kondygnacje foyer, otwarte na półpiętro, było przestronne i puste, z wyjątkiem rzędu doniczkowych palm, prowadzących klientów do części podziemnej. Tutaj, z myślą o ich wygodzie, ustawiono głębokie, wygodne fotele wokół potężnego kominka; znalazło się też miejsce, gdzie można było wyczyścić buty i dostać bezpłatne gazety. Mieściły się tu także zapewniające prywatność stanowiska z komputerami dla klientów, którzy wybierali zakupy online, no i wreszcie bar kawowy, nazwany

Czerwoną Fasolką. Bar już zdążył zastąpić z wybornej kawy o smaku lukrecji i z miniaturowych croissantów, a także z Alfreda Willisa, barmana i kelnera w jednej osobie, a przede wszystkim dżentelmena, z szacunkiem nazywanego panem Willisem.

- Dzień dobry, panie Willis.

Dostojny mężczyzna odwrócił się, a jego sympatyczną twarz rozjaśnił uśmiech.

- Dzień dobry, panno Faith. Co podać w ten piękny poranek?

Faith zadygotała i wsunęła się na stołek.

- Coś ciepłego na rozgrzewkę.

- Znam tylko jedną rzecz - powiedział pan Willis. Z karafki nalał coś cudownie pachnącego do firmowego kubka i postawił to przed Faith. - Proszę, madame.

Faith uniosła kubek i powąchała.

- Mmm, wanilia?

Pan Willis przytaknął z zadowoloną miną. Wypiła duży łyk i zamknęła oczy.

- Panie Willis, to jest boskie.

Pan Willis zaczerwienił się po resztki przyprószonych siwizną włosów i poprawił nienagannie zawiązany krawat.

- Cieszę się, że pani smakuje.

- Na rozgrzewkę lepszy byłby mężczyzna - odezwała się Dixie, puszczając oko do starszego dżentelmena i siadając na stołku obok Faith.

Pan Willis zesznurował wargi, a Faith się szeroko uśmiechnęła.

- Niech pan na nią nie zwraca uwagi, panie Willis.

Barman chrząknął z dezaprobatą, co Dixie skomentowała przekornym śmiechem, pesząc go jeszcze bardziej.

- Dla mnie kawa z odrobiną *irish cream*, Alfredzie.

Na widok zaciskających się szczęk pana Willisa Faith z ledwością ukryła uśmiech. Wyglądało na to, że Dixie czerpie przyjemność z torturowania tego dystyngowanego mężczyzny.

- Przecież nie sprzedajemy tu alkoholu - wycodził przez zęby.

Dixie teatralnie westchnęła.

- Dobrze, dobrze, niech będzie zwykła śmietanka. Mam nadzieję, że nie umrę od niej.

Faith potrząsnęła głową. Dixie była taka ożywiona i wyglądała nieprzyzwoicie młodo - fantastyczne nogi, puszysty pomarańczowy sweter, olśniewająca cera i błyszczące brązowe oczy. Nikt by nie powiedział, że ma pięćdziesiąt sześć lat.

- A gdzie Jamie i Dev?

- Dev już jest w biurze, a Jamie chyba się spóźni. - Dixie uniosła brew. - Oboje są jakby wybici z rytmu. Hej, Faith, czyś ty przypadkiem ostatnio nie schudła?

- Nie tyle, ile powinnam - zaśmiała się Faith.

- Wcale nie musisz - powiedziała Dixie. - Takie okrągłości, jak twoje naprawdę rajcują facetów, słonko.

Pan Willis znów chrząknął z dezaprobatą. Dixie zgromiła go wzrokiem i oznajmiła:

- Mówię poważnie, ubranie zaczyna na tobie wisieć.

- Chodzę na siłownię - wyjaśniła Faith. Zrobiła sobie ten prezent na Boże Narodzenie. W ogóle postanowiła częściej wychodzić, spotykać się z ludźmi, zapomnieć o Carterze... zaraz... czemu raptem o nim pomyślała? - zastanowiła się.

- Na siłownię? Przecież już i tak przebiegasz sto sześćdziesiąt kilometrów tygodniowo!

- Wcale nie, raptem trzy kilometry dziennie.

- O rany, czy to nie za dużo?

- Na siłowni podnoszę tylko ciężarki, żeby się trochę wzmocnić.

- Tylko błagam, nie uzależnij się od siłowni, bo i takie przypadki się zdarzają. Podobno można uzależnić się jednocześnie od lodów i od siłowni.

- Nie ma obawy - roześmiała się Faith. Pamiętała jeszcze, jak w zeszłym roku w walentynki strasznie się objadła lodami firmy Karamel Sutra. Choć je nadal uwielbiała, to jednak od tamtego wieczoru nie była w stanie ich przełknąć. Lepiej nawet nie myśleć, ile kalorii zjadła

tamtego wieczoru. Ani ile zużyła serwetek papierowych podczas ataku płaczu. Taksówkarz był tak wstrząśnięty, że odprowadził ją do drzwi i nie przyjął napiwku.

Dixie wypita łyk kawy i skrzywiła się.

- Co planujesz na walentynki? - zapytała. Faith na moment zamurowało.

- Zapomniałaś, że wybieram się na urlop? - powiedziała wreszcie.

- Prawda. Na Florydę. Sama?

- Tak.

- Hmm...

Faith skoncentrowała uwagę na kawie. Dixie pewnie jeszcze pamięta jej żaloszny wygląd przed rokiem w barze - taką wystrojoną i nie mającą co z sobą począć ani dokąd pójść. Faith miała nadzieję wbrew wszystkiemu, że nie upuściła prezerwatywy przy ladzie. Jeśli nawet Dixie ją znalazła i skojarzyła odpowiednio, nigdy jej tego nie powiedziała. Jakby wyczuwała, że temat jest drażliwy.

Faith dopiła kawę jednym haustem. Nie pojmowała, dlaczego ni stąd, ni zowąd odżyły wspomnienia tamtego wieczoru.

- Muszę zrobić porządek w gablotach - powiedziała nagle i wstała tak szybko, że omal nie przewróciła krzesła. W ostatniej chwili przypomniała sobie o rozmowie z Devem.

- Panie Willis... czekam na oficera policji w sprawie zabezpieczenia diamentu Valentino.

- Rozumiem, panno Faith. To kobieta czy mężczyzna?

- Prawdę mówiąc, nie wiem.

- Dopilnuję. Zadzwoń po panią czy przysłać policjanta na górę?

- Proszę go przysłać do mnie.

Carter Grayson wpatrywał się na przemian w kartkę papieru i w kapitana Stewarta.

- To chyba jakiś żart - powiedział.

- To poważne jak pieprzony atak serca.

- Szefie, to robota dla ochroniarza, a ja jestem porucznikiem.

- Ale rannym porucznikiem, który nie przestrzegał regulaminu.

Carter wysunął szczękę.

- Zawsze przestrzegam regulaminu.
- Na przykład zawsze nosisz kuloodporną kamizelkę?
- Kuloodporna kamizelka nie ustrzegłaby mnie przed postrzałem w nogę.

- Zwracam ci tylko uwagę. - Kapitan usiadł z powrotem za biurkiem.

- Grayson, jeśli masz jakiś problem, lepiej mi powiedz, a załatwimy ci jakąś pomoc.

- Problem, kapitanie?
- No, wiesz... alkohol, narkotyki.
- Nawet nie biorę środków przeciwbólowych, które mi zapisał

lekarz - obruszył się Grayson.

- Może chodzi o kobietę?
- Nie mam żadnej kobiety.
- To może w tym właśnie tkwi twój problem.
- Czy jest pan moim szefem, czy matką? Kapitan wzruszył

ramionami.

- Coś źle wpływa na twoją koncentrację. Odmawiasz wzięcia urlopu, ciskasz się i nie możesz się z nikim dogadać, a sposób, w jaki rozegrałeś sprawę na Dorsey Avenue, także świadczy o twojej lekkomyślności.

Carter przygryzł policzek od środka, aż poczuł w ustach metaliczny smak krwi. Najpierw znajomi i krewni, a teraz koledzy z pracy - czy to jakiś spisek?

Kapitan ciężko westchnął i złożył dłonie jak do modlitwy.

- Posłuchaj, Grayson, wiem, że powierzam ci głównianą robotę, ale chcę, żebyś był przydatny podczas chwilowego przestoju. Dopóki nie wydobrejesz, nie wyślę cię na żadną akcję, a zatem wybieraj: albo to, albo praca w biurze. Carter się skrzywił.

- Weź to, chłopcze - poradził kapitan. - Może przez tych parę tygodni dojdiesz do siebie. Blisko tamtego sklepu jest nawet siłownia, gdzie będziesz mógł dokończyć rehabilitację.

Carter wiedział, kiedy powiedzieć tak, a kiedy odmówić. Opadł na krzesło z poczuciem klęski, potarł bolącą nogę i ponownie zagłębił się w

lekturze zlecenia.

- Kopalnia Diamentów. - Podniósł wzrok. - Nigdy o tym nie słyszałem.
- To nowe stoisko z biżuterią na Michigan Avenue w szykownym sklepie o nazwie Czerwone Drzwi. Postaraj się tam niczego nie dotykać.

RRS

ROZDZIAŁ DRUGI

Sobota po południu, 1 lutego 2003 roku

Przez całą drogę na Michigan Avenue Carter ścisnął kierownicę swojego suwa tak, że drętwiały mu ręce. Po prostu gotował się ze złości.

- Ruch uliczny to jakiś senny koszmar- mrucał pod nosem. - Czy oni nie mają nic lepszego do roboty, tylko muszą w sobotę blokować ulice?

Siedząca na miejscu pasażera jego żółta labradorka podniosła łeb i szczełnęła.

- Przecież nie mówię do siebie. Mówię do ciebie. Suka przekrzywiła łeb.

- Czy ty też bierzesz udział... jak chyba całe miasto... w tej cholerniej akcji, która ma ze mnie zrobić sympatycznego i uprzejmego faceta?

Kolejne szczeknięcie.

- Taak? A co, jeśli uznam, że to nie mój problem? Może to inni mają problem, nie ja... nie przyszło ci to nigdy do głowy? Nie potrzebuję cholernego psychoanalityka, żeby rozgryzł, dlaczego nie jestem promienny jak słońeczko przez cały czas. Jestem gliną, więc czego, do licha, się spodziewają? Moja siostra uważa, że wziąłem ciebie, bo czuję się samotny. Próbowałem jej wytłumaczyć, że po prostu zjawiłaś się na posterunku i nie odstępowałaś mnie na krok, aż musiałem cię zabrać do domu. Nie chciała słuchać. Jak większość kobiet, zbyt pochopnie wyciągnęła wniosek, a teraz trzyma się go kurczowo!

Powiedzmy sobie szczerze, pomyślał, nie nadajesz się do stałego związku, Carter. Zaklął i wytarł ręką usta. Ostatnie słowa Faith Sherman prześladowały go tylko dlatego, że znów zbliżał się ten fatalny okres roku. Okres, w którym od mężczyzn oczekuje się, że w dowód swojego oddania wyłożą kasę na drogie błyskotki albo zaproszą na wystawną kolację, albo zrobią coś naprawdę idiotycznego i wyskoczą z tekstem, po którym kobieta będzie się przechwalać, że jej facet bije na głowę

wszystkich innych. Wiedział, że dzień walentynek zbliża się nieuchronnie, ponieważ zaznaczył tę cholerną datę na czerwono w kalendarzu. Chciał się w ten sposób ustrzec przed wyskakiwaniem z jakąś piramidalnie głupią propozycją wobec kobiety, gdyby przypadkiem uwikłał się w tym czasie w kolejną wielce obiecującą przygodę.

Nie nadaje się do stałego związku? Jest tak samo normalny jak większość facetów, których zna - może nawet bardziej. Regularnie płaci czynsz. Utrzymuje swoje rzeczy w porządku... no... przeważnie.

Rzadko zostawia śmieci na podłodze. Może się podzielić pilotem, ponieważ ma w pokoju dwa telewizory - jeden do oglądania ligi zawodowej, drugi na rozgrywki ligi uniwersyteckiej. Tylko z powodu Trudy nie opuszcza deski w toalecie, żeby w razie czego pies mógł się napić z muszli. Nie chrapie... no, nie za bardzo. I nie zwraca uwagi na wiele spraw, więc nie miałby się o co kłócić.

Nadaje się, i to jeszcze jak. Tylko tak się składa, że nie chce się wiązać z jedną kobietą. Odpowiedzialność, monogamia... brr!

No i kategorycznie zaprzecza, jakoby jego psychika ucierpiała w ostatnim czasie z powodu bezceremonialnego odprawienia go przez tamtą kobietę. Pewnie, kiedy go tak wtedy potraktowała, trochę go to na początku zdenerwowało, bo poczuł się zaskoczony i niemile zdziwiony, a nie dlatego, że czuł do niej coś wyjątkowego, a ona go odtrąciła. W końcu przecież nawet się ze sobą nie przespali.

Trudy szczerknęła, więc podrapał ją po łbie.

- Jesteś jedyną kobietą w moim życiu, staruszko. Poczekaj, już niedługo będę miał lepszy humor, w tej chwili jestem w dołku, ot co! - Spróbował wyprostować nogę. - A ta noga doprowadza mnie do szału.

Zwolnił, kiedy w oddali pojawił się front sklepu. Czerwone Drzwi. Gwizdnął cicho z wrażenia. Świetna narożna lokalizacja, elegancka fasada, czerwona markiza nad ogromnymi drzwiami. Rzeczywiście, w porównaniu z podejrzanymi okolicami i ciemnymi zaułkami, które zwykle patrolował, to będzie absolutna odmiana. Po chodnikach wzdłuż luksusowych witryn przechadzało się nadziane towarzystwo, mężczyźni w garniturach, kobiety w markowych kostiumach, a wszyscy w eleganc-

kich płaszczach.

Spojrzał na swoje dzinsy i skórzaną kurtkę.

- Myślisz, że mnie wpuszczą? - zapytał sukę. Trudy miała chyba w sobie więcej optymizmu niż on. Wjechał do podziemnego garażu, gdzie podał swój kluczyk i dwadzieścia dolarów strażnikowi o nieprzeniknionej twarzy.

- Popilnujesz mi przez parę minut psa, kolego? Mężczyzna chwilę się wahał, wreszcie wyciągnął dłoń w rękawiczce po pieniądze i skinął głową.

Carter przejrzał się jeszcze w bocznym lusterku. Włożenie baseballowej czapeczki nie było chyba najlepszym pomysłem. Zdjął ją i przejechał palcami po włosach, żeby usunąć zagniecenia. Nie strzygł się, od kiedy został ranny, więc włosy dawno przekroczyły regulaminową długość i zawijały się na końcach. Nic na to nie poradzi. Wrzucił czapeczkę do samochodu.

- Gdzie jest najkrótsza droga stąd do Czerwonych Drzwi?

Mężczyzna obejrzał go od stóp do głów, po czym bez słowa wskazał na najbliższy znak kierujący do wejścia.

- Serdeczne dzięki.

Znak doprowadził Cartera do chodnika, którym dotarł do wejścia. Prezentowało się nieźle - podwójne ogromne drzwi, eleganckie foyer, wysoki do pasa mahoniowy kontuar po prawej, a nad nim mosiężna tabliczka z napisem „Odbiór paczek”. Parę metrów za kontuarem otworzyła się winda, z której wysiadł wysoki starszy pan z dwoma pakunkami.

- Słucham, w czym mogę panu pomóc?

- Szukam miejsca, które nazywa się Kopalnia Diamentów.

Otworzyły się jedne z drzwi; wysunęła się z nich głowa atrakcyjnej blondynki w średnim wieku.

- Alfredzie, oddając te paczki, uprzedź pannę Bangs, żeby broń Boże nimi nie potrząsała.

Mężczyzna usztywnił się i zmarszczył brwi.

- Mam teraz klienta.

Kobieta spojrzała na Cartera, a on odniósł wrażenie, że spodobało jej się to, co zobaczyła. Zmrużyła oczy i zapytała:

- Pan w sprawie ochrony?
- Tak jakby.

Starszy pan syknął zniecierpliwiony.

- Właśnie miałem pana odesłać na górę do panny Fa...
- Alfredzie - ostro przerwała mu kobieta. - Sama zaprowadzę pana do działu jubilerskiego. - Uśmiechnęła się zachęcająco do Cartera. - Proszę za mną, panie...

- Porucznik Grayson z wydziału policji. Minęli jedne, potem drugie drzwi i dotarli do dużego holu z marmurową posadzką ułożoną w szachownicę.

- Może mi pan powiedzieć, która godzina, poruczniku Grayson?
- Przepraszam, ale dotąd nie nauczyłem się nosić zegarka - odpowiedział Carter, zajęty oglądaniem imponujących wnętrz.

- To fatalnie - Dixie była szczerze zawiedziona. - Jeszcze kiedyś przegapi pan coś naprawdę ważnego.

- Proszę przymierzyć. - Faith uśmiechnęła się do klienta, który przyszedł po prezent dla żony, a skończył na wybieraniu sygnetu dla siebie.

- Czy nie za bardzo pretensjonalny? - zapytał mężczyzna, ruszając palcami i oglądając swoją dłoń w lustrze.

Otworzyły się drzwi salonu i Faith podniosła wzrok.

- O, nie... - Głos się jej załamał, a to, co zobaczyła, docierało do jej świadomości w zwolnionym tempie. Carter? Niemożliwe. Skąd by się tu wziął?

Sądząc po jego otwartych ze zdziwienia ustach, nie przyszedł tutaj, żeby się z nią zobaczyć. Z ręką na klamce zatrzymał się w drzwiach i przewiercał ją wzrokiem. Dla Faith, w której głowie i sercu ścierały się różne emocje, czas jakby stanął w miejscu. Czy nie snuła fantazji na temat tej chwili, nie wyobrażała sobie ich przypadkowego spotkania?

- Cześć - odezwałby się on.
- Cześć - odpowiedziałaby i przechyliła głowę na ramię. -

Przepraszam, ale jakoś nie mogę sobie przypomnieć twojego imienia.

Na to on by odparł:

- To zabawne, bo ja jakoś nie mogę zapomnieć twojego.

A potem oboje by...

- Proszę pani?

Ocknęła się i skierowała uwagę na klienta.

- Taki

- Zapytałem, czy nie uważa pani, że to zbyt pretensjonalne?

- Eee... nie. - Znów spojrzała na Cartera, który zbliżał się powoli.

Twarz miał bardziej pociągłą, niż pamiętała, dłuższe włosy, a oczy jeszcze intensywniej zielone. Z jednej strony miała ochotę uciec, z drugiej zaś chętnie rzuciłaby mu się w ramiona. - Wybacz mi pan, że go na chwilę zostawię? - Przeszła parę kroków i stanęła przy dużej półokrągłej gablocie, zadowolona, że oddziela ją od Cartera ponad półmetrowa szklana bariera. - Cześć, Carter - przywitała go, siląc się na coś w rodzaju uśmiechu.

Carter skinął głową.

- Cześć, Faith. Nie miałem pojęcia, że tutaj pracujesz.

- Ten sklep należy do mnie.

- Do ciebie?

- Tak. Do mnie i do mojego partnera.

- Do twojego partnera?

- Do partnera w biznesie, Jamie Ruskin. Jesteśmy wspólniczkami. To moja najlepsza przyjaciółka. Chyba jej nie znasz...

- Chyba nie.

Faith zacisnęła kurczowo pięści.

- No więc... szukasz prezentu?

- Słucham? Nie, nie. - Zaśmiał się i poskrobał w czoło. - Chodzi o to, że oddelegował mnie tutaj mój kapitan do pilnowania jakiegoś cennego kamienia.

Faith zatkało.

- Ciebie? - Szybko się zreflektowała. - To znaczy... myślałam, że przyśle tu kogoś zbędnego, no wiesz... kogoś mniej doświadczonego. -

Przełknęła ślinę i zaczęła jeszcze raz. - Sądziłam, że masz zbyt wysoką rangę na robotę typowo ochroniarską.

- Też tak sądziłem - uśmiechnął się z ironią i przesunął się niezgrabnie, jakby oszczędzał lewą nogę. - Ale dochodzę do siebie po urazie i przez parę tygodni będę wykonywał łatwiejsze zadania.

Faith założyła ręce do tyłu, żeby przypadkiem nie wyciągnąć ich w stronę Cartera.

- Byłeś ranny?

- Nic poważnego - zapewnił Carter, w co Faith nie do końca uwierzyła.

Wodzili wzrokiem po sobie i milczeli. Mijały sekundy, a jej się zdawało, że za chwilę pęknie od wstrzymywania oddechu. Wreszcie z ulgą wypuściła powietrze.

- Nie wydaje mi się, żeby takie rozwiązanie było dobrym pomysłem.

- Masz rację - powiedział, kiwając głową.

- Strasznie byś się tu wynudził, a poza tym, no cóż... to dość niezręczna sytuacja.

- Wytlumaczę kapitanowi, że jesteśmy... znajomymi. Niech znajdzie kogoś innego.

- Bardzo słusznie. - Skrzyżowała ramiona na piersi i poczuła się pewniej. - Co u ciebie? Oczywiście poza tym, że byłeś ranny? - Świetnie. - To świetnie - pokiwała głową Faith.

- A u ciebie?

- Och, świetnie.

Carter rozejrzał się po salonie.

- Wygląda na to, że idzie ci świetnie.

- Tak. Idzie mi świetnie. Odwrócił się i potarł brodę.

- Kiedy wspomniałaś coś o partnerze, pomyślałem, że może wyszłaś za mąż.

Podniosła rękę i złapała za broszkę z inicjałem w klapie zakietu.

- Nie, nie wyszłam za mąż. - Roześmiała się. - Nie sądzę też, żebyś ty się ożenił.

- Jasne, że nie. - Odpowiedział jej uśmiechem.

- Tak myślałam.

Po paru chwilach Carter spoważniał, ale Faith jakby tego nie zauważyła. Nie podobał mu się jej śmiech. „Nie nadajesz się do stałego związku” - przypomniał sobie.

- Ale z kimś mieszkam - wyrwało mu się. Przestała się śmiać, a jej niezwykle bladoniebies-

kie oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Naprawdę? To... świetnie.

Potrzeba wyrównania rachunków była silniejsza. Co z tego, że to nieprawda, pomyślał Carter.

- Taak, pasujemy do siebie.

- To miło.

Jak już brnąć, to na całość.

- Prawdę mówiąc, zamierzam oświadczyć się w walentynki.

- Naprawdę?

Carter przytaknął ruchem głowy.

- Czy warto się jeszcze rozglądać, gdy spotkało się właściwą kobietę?

- Rzeczywiście, nie warto. Wszystkiego najlepszego - powiedziała Faith i znów się roześmiała.

Lekkość, z jaką wypowiedziała te słowa, trochę go speszyła. Czyżby się spodziewał, że Faith skręci się z zazdrości?

- Eee... dziękuję.

W drugim końcu salonu jakaś kobieta podniosła rękę.

- Faith?

Faith skinęła głową i odwróciła się w tamtą stronę.

- Miło było cię spotkać, Carter, ale muszę wracać do pracy. Nie wątpię, że wesele będzie udane - rzuciła na odchodnym.

Przełknął ślinę. Trudno, teraz musi robić dobrą minę do złej gry; choć to wszystko było zupełną fantazją, a słowo „wesele” było mu mocno nie w smak. Przyglądał się odchodzącej Faith - wysokiej i posągowej, zaokrąglonej tam, gdzie trzeba, by mężczyzna miał co objąć. Jej jasna karnacja olśniewała w kontraście z czarnymi jak sadza włosami. Nos i

kości policzkowe były jak wyrzeźbione, a pełne wargi malinowoczerwone. A te oczy... człowiek mógłby się zestarzeć, zaglądając w nie bez przerwy. Teraz, kiedy powinien stąd szybko wyjść i może już nigdy więcej nie zobaczyć Faith, jego głupie nogi nie chciały się ruszyć. A przecież nie miał dostatecznie ważnego powodu, żeby tu zostać. Czując się trochę tak, jak tamtego wieczoru, kiedy Faith odjechała taksówką, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, masując lewe udo, które zaczynało go rwać.

Klient, którego Faith obsługiwała, gdy Carter wszedł, także skierował się do drzwi, ale język jego ciała zdradzał, że coś jest nie w porządku - szedł za szybko, jakby mu było bardzo spieszno do wyjścia. To wystarczyło, żeby postawić Cartera w stan pogotowia. Obejrzał się w momencie, kiedy wzrok Faith przeskakiwał z pleców mężczyzny na kontuar, przy którym przed chwilą siedział.

- Proszę pana - zawołała lekko spanikowanym głosem. - Sygnet! Stać!

Mężczyzna, jak na hasło, rzucił się do ucieczki. Carter bez namysłu ruszył za nim, wyprzedził go o parę kroków i zablokował sobą drzwi. Razem runęli na podłogę. Carter poczuł tak potworny ból w nodze, że zabrakło mu tchu. Zaciskając zęby, klęknął na zdrowym kolanie i jednocześnie wykręcił rękę faceta do tyłu.

- Jestem z policji. Nie ruszaj się, do cholery, bo będę strzelać. - Nawet nie miał przy sobie broni, ale groźba poskutkowała.

- Niech pan nie strzela - wykrztusił mężczyzna. - Sygnet jest w kieszeni. Błagam, niech mnie pan nie aresztuje.

Carter przytrzymał złodzieja jedną ręką, drugą obmacał jego kieszenie. Wyjął sygnet i podał go Faith, która stała obok blada jak śmierć.

- Wezwij policję - powiedział.

- Stancy właśnie dzwoni. - Faith była wyraźnie spięta. - Jesteś ranny?

- Nie. - Prawdę mówiąc, poza piekącym bólem nogi, czuł się dziwnie dobrze - efekt przyływu adrenaliny. Nie co dzień się zdarza, by facet

występował w roli bohatera przed dziewczyną, którą... no, dosyć lubi. - Jeśli się podniesiesz - warknął do mężczyzny - zastrzelę. - Carter wstał, zgrzytając z bólu zębami i wziął kilka głębokich oddechów, żeby przetrwać najgorsze. Szepnął do Faith: - Zapewniam cię, że twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze, niż wołanie za złodziejem, żeby się zatrzymał, kiedy już jest prawie za drzwiami.

Faith przyznała mu rację skinieniem głowy, jednocześnie nad czymś się zastanawiając.

- To prawda - powiedziała po chwili - ale pomyślałam sobie, że gdy diament Valentino ściągnie tu tłumy, może być więcej podobnych incydentów.

- A więc chodzi o pilnowanie tego diamentu?

- Tak. Wykombinowałam, że ten kamień może ściągnąć dużo ludzi, a tym samym zwiększyć obroty w okresie walentynek.

- Właściwie mógłbym się podjąć tego zadania - powiedział Carter pod wpływem impulsu. - Przy okazji sprawdziłbym, jakie zastosowałaś środki bezpieczeństwa. To znaczy... jeśli nie uznasz, że sytuacja może się wydać niezręczna.

Wahanie Faith zdawało się trwać wieczność. Carter gotów już był się wycofać, kiedy uśmiechnęła się lekko.

- To chyba jasne, że ja... to znaczy ja i Jamie... potrzebujemy tu kogoś takiego jak ty. - Wyciągnęła rękę, jakby ustanawiała granice ich wzajemnej relacji. - Jesteś zatrudniony, poruczniku Grayson.

ROZDZIAŁ TRZECI

Poniedziałek rano, 3 lutego 2003 roku

Oszłamiający - wyszeptała Stacy.
- No, niesamowity. - Z zapierającego dech dwudziestosiedmiokaratowego diamentu Valentino, bezpiecznie ulokowanego za kuloodporną szybą, Faith przeniosła wzrok na stojącego nieopodal Cartera, zajętego rozmową z ochroniarzem Benem Sillsem, który przywiózł kamień i razem z Carterem miał czuwać nad jego bezpieczeństwem. Grayson wyglądał imponująco w ciemnogrnatowym mundurze. Faith próbowała powstrzymać się od zerkania na niego raz po raz, ale nic z tego. Od dwóch dni prześladowała ją myśl, że może nie doceniła możliwości ustatkowania się Cartera.

Na co jeszcze czeka, skoro znalazł właściwą kobietę?

- Hej, posłuchajcie - zawołała Stacy, spoglądając na broszurę. - Z kamieniem związana jest legenda. Niejaki Adrian Valentino kupił kopalnię diamentów, żeby wydobyć największy i najdoskonalszy kamień dla przyszłej żony. Kiedy znaleziono ten dwudziestosiedmiokaratowy diament, mężczyzna kazał go odłożyć, bo zamierzał zrobić z niego naszyjnik. Ale zanim się pobrali, jego ukochana umarła. Adrian Valentino utrzymywał, że jej dusza została zamknięta w tym kamieniu. Nigdy się nie ożenił, pragnąc połączyć się z nią po swojej śmierci. Piszą tutaj, że gdy się przyjrzeć diamentowi pod odpowiednim kątem, można w środku dostrzec ich splecione ze sobą serca. - Stacy popatrzyła po obecnych. - Czy to nie wstrząsające?

Faith coś bąknęła i przycisnęła palce do obolałych skroni. W sobotę, po wyjściu Cartera, na niczym nie mogła się skoncentrować. Spędziła długą, bezsenną noc, przeżywając na nowo własną reakcję na jego widok... i nie przestając myśleć o kobiecie, która zawładnęła jego sercem.

Choć zdawała sobie sprawę, jak śmieszne, wręcz dziecinne były jej

odczucia na widok tego mężczyzny, i jak absolutnie nie ma sensu porównywanie się z tamtą tajemniczą kobietą, nie umiała temu zaradzić. A jeśli w skrytości ducha liczyła, że coś jeszcze między nimi zaiskrzy i że dostaną drugą szansę na... na cokolwiek, to po chwili zastanowienia dochodziła do wniosku, że niechęć Cartera do poważnych zobowiązań dotyczyła tylko jej osoby.

- Zejdź na ziemię, Faith.
- Co takiego? - ocknęła się Faith.
- Pytałam, czy dostrzegasz dwa serca w tym diamencie - wesoło

przypomniała Stacy.

- Eee... nie.
- Dobrze się czujesz?
- Oczywiście.
- Wyglądasz, jakbyś myślni była daleko stąd. Niepokoją cię tłumy, które będą nas nachodzić?

- Troszeczkę. Myślę, że przed otwarciem powinnam napić się kawy. Przynieść ci coś z dołu?

- Nie, dzięki. - Stacy pochyliła się, zapatrzona w zamknięty w szklanej gablocie kamień.

Przez ten czas między ochroniarzem Sillsem a Graysonem wynikło drobne nieporozumienie. Podobno chodziło o broń Cartera, którą Sills uznał za zbędną i nie na miejscu, ale po wysłuchaniu obu mężczyzn Faith doszła do wniosku, że w grę wchodzi raczej rozmaite męskie ambicje i konflikt interesów. Żeby się zorientować, w czym rzecz i załagodzić sytuację, zaproponowała Carterowi kawę.

- Jak twoja noga? - zapytała, żeby od czegoś zacząć.
- Wraca do normy.
- Jak to się stało?

Carter wzruszył ramionami.

- Akcja przeciwko narkomanom, w której coś nie wyszło. Dopadła mnie zabłąkana kula.

- Może wolisz wsiąść do windy?
- Owszem... nie ze względu na nogę, ale muszę jeszcze raz

sprawdzić, jak działa system. - Wczoraj kilkakrotnie, centymetr po centymetrze, obejrzał sobie lokal: drzwi i okna, ogrzewanie i wentylację, nawet komin. Zapoznał się z całą procedurą otwierania i zamykania drzwi wejściowych, przyjrzał się zasadom poruszania się po sklepie i zadał mnóstwo pytań. Faith była mu za to wdzięczna i już wprowadziła w czyn większość jego zaleceń. Czuła się przy nim bezpieczna, choć jednocześnie dziwnie bezbronna. Było dla niej zagadką, jak mogła wziąć ich dawną, luźną znajomość za prawdziwe zauroczenie. Idąc z Carterem do windy, wyraźnie czuła jego obecność. Był wysoki i potężnie zbudowany i między innymi dlatego tak jej się na początku spodobał. Sama nie należała do drobnych kobiet, ale przy nim czuła się malutka. Wszystko w tym człowieku było ogromne, chociaż bardzo proporcjonalne: ramiona, uda, dłonie i stopy. Kiedy ją całował, miała wrażenie, że za chwilę zostanie wchłonięta. A podczas gorętszych pieszczot miała przedsmak jego wielkich erotycznych możliwości. Nie wstydziała się tego, że chciała z nim pójść do łóżka; Carter był jedynym mężczyzną, przy którym naprawdę czuła się jak kobieta zmysłowa.

- Faith.

- Tak?

Przytrzymał ręką drzwi windy.

- Ty pierwsza.

Posłuchała. Czuła, że się czerwieni i ma głupią minę. Była zła na siebie. Jeżeli w ciągu najbliższych tygodni ma odnieść sukces handlowy, musi się wziąć w garść i skoncentrować tylko na tym jednym. Najlepiej będzie, jeśli sobie powie, że ten mężczyzna jest nieosiągalny. Koniec. Kropka.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi windy, Faith potraktowała to jako przypieczętowanie swojego postanowienia. Nieświadomy tego, co się z nią dzieje, Carter zajął się inspekcją metalowych, dekoracyjnych opraw lamp na suficie, tablicy z przyciskami, sprawdził też sygnał telefonu alarmowego. Usatysfakcjonowany, nacisnął guzik parteru i stanął na szeroko rozstawionych nogach, krzyżując ręce na piersi. Zdawało się, że swoją masywną sylwetką wypełnia całą przestrzeń. Stali twarzami do

drzwi, dotykając się rękawami. Zanim zjechali na dół, nerwy Faith były całkiem rozedrgane.

- Wiesz co, Carter... jeśli chodzi o tę broń, to może Ben ma rację? Odwrócił się, unosząc lewą brew.
- Ben? Zaczerwieniła się.
- Jemu chodzi o to, żeby publiczność nie czuła się skrępowana.
- A mnie tylko o to, żeby ewentualni złodzieje nie czuli się zbyt swobodnie.

- Zgadzam się z twoją sugestią, żeby postawić dodatkowego ochroniarza przy głównym wejściu. Ale wolalabym, żebyś nie paradował z bronią u boku w sali wystawowej.

Carter zacisnął wargi i wzruszył ramionami.

- Jesteś tu szefową.

Bezceremonialny ton jego głosu zirytował Faith. Tak, jest szefową. Najwyraźniej Carter przywykł do obcowania z kobietami o ustępliwym usposobieniu. Im dłużej myślała o jego stałej partnerce, tym bardziej powątpiewała w jej zdrowy rozum. Może gdyby wiedziała więcej na temat tej kobiety, poczułaby się lepiej i przestała żałować, że go porzuciła. Zatknęła za ucho opadający lok i zapytała jakby mimochodem:

- Opowiedz mi o swojej przyjaciółce.

Carter usłyszał jej słowa, ale ich sens nie od razu dotarł do jego mózgu. Ach, tak, Faith myśli, że on ma przyjaciółkę. Stałą przyjaciółkę. Kochankę. Zatkąło go na chwilę; gwałtownie szukał w myślach jakichś wiarygodnych szczegółów. Drzwi windy otworzyły się bezszmerowo, a on modlił się w duchu, żeby Faith zmieniła temat.

- Jak ma na imię ta twoja narzeczona? - zapytała, wychodząc z windy.

- Hmm... Trudy - powiedział z kwaśną miną, podążając za Faith. A co tam, przecież sam stwierdził niedawno, że jego lojalna labradorka jest jedyną kobietą, jakiej potrzebuje w życiu.

- Jak poznaliście się z Trudy? Na gwałt szukał odpowiedzi.
- Ona... przyszła na posterunek.
- Pracujecie razem?

- Nie. Przyszła... z wizytą.

- Aha.

Wspaniale! Teraz już na pewno Faith myśli, że jego przyjaciółka jest kryminalistką.

- Chciałem powiedzieć, że się zgubiła. Coraz lepiej! Faith już się upewniła, że Trudy jest wyjątkową kretynką.

- To znaczy, nie znała miasta - brnął dalej.

Przytrzymał wewnętrzne drzwi, a gdy Faith przez nie przeszła, popatrzył na nią z tyłu. Była w spódniczce w kwiaty z zalotną falbaną, która kończyła się tuż nad kolanami. A nogi miała olśniewające. Carter zwilżył wargi, przypominając sobie, że ma się zachowywać jak facet związany z inną kobietą. Problem w tym, że jego wyposzczone ciało nie chciało się podporządkować.

- Czym się zajmuje? - padło następne pytanie. Mijali teraz hol z posadzką w szachownicę.

- Pracuje niedaleko mojego... naszego... domu. Kręci się po okolicy... i przynosi różne rzeczy.

- Załatwia ludziom sprawy?

- Właśnie. Załatwia sprawy. Ludziom.

- Tego rodzaju usługi stają się coraz bardziej potrzebne.

- Owszem.

Dzięki Bogu dotarli do baru kawowego. Carter skłonił głowę przed panem Willisem, jedynym mężczyzną w firmie, i zamówił dużą kawę.

- Tylko niczym nie doprawioną - poprosił i dodał. - Bez urazy.

- Nie ma sprawy - zapewnił starszy pan, po czym podał mu kawę, która okazała się jedną z najlepszych, jaką zdarzyło się Carterowi pić. Cholera, powrót do lury na posterunku będzie koszmarny, pomyślał.

Faith zamówiła dla siebie coś egzotycznego i poprosiła o jeszcze jedną filizankę, którą, jak domyślił się Carter, zabierze na górę dla dziewczyny w swoim salonie. Najdyskretniej, jak mógł, obserwował Faith znad brzegu kubka; przyglądał się zmianom wyrazu jej twarzy, kiedy rozmawiała z panem Willisem, którego najwyraźniej bardzo

poważała. Uświadomił sobie nagle, że nigdy w ten sposób na nią nie patrzył. Kiedy spotykali się przed rokiem, tak bardzo starał się trzymać żądze na wodzy, że nie odważył się przyjrzeć z bliska jej twarzy; jeszcze by dostrzegł coś, co by go sprowokowało do jednoznacznego zaproszenia jej do łóżka. Teraz jednak przyszła mu do głowy paskudna myśl, że chcąc za wszelką cenę pozostać dżentelmenem, nieświadomie ją zaniedbywał i lekcewał.

Na półpiętro, gdzie były ulokowane trzy działy, wracali schodami. Carter przywoływał się do porządku, ilekroć wbrew woli zerkał na biodra Faith, która wyprzedzała go o jeden stopień. Jej biodra kołysały się zmysłowo, a ten niewinny rytm tak rozpałił Cartera, że musiał sobie przypomnieć, iż znajduje się w miejscu publicznym.

Ale całe to „miejsce publiczne” jest nastawione na rozbudzanie zmysłów, zauważył pragmatycznie Carter, gdy mijali perfumerię, wokół której roznosił się intensywny cytrusowy zapach; w połączeniu z myślami o Faith wywołał w nim niebezpieczną reakcję. Naprzeciwko działu jubilerskiego znajdował się butik z bielizną, pełen różnego rodzaju pokus dla samotnego mężczyzny. Przechodząc tędy, Carter skupił uwagę na metalowej kasetce na pieniądze, byle nie patrzeć na wieszaki i półeczki pełne błyszczących, przezroczystych, skąpych kreacji: nie mógł przecież zacząć wyobrazać sobie, jakby wyglądały na wysokiej, długonogiej Faith Sherman.

Kiedy weszli do Kopalni Diamentów, nieoczekiwanie poczuł gorzkie i niezrozumiałe rozczarowanie, że znów będzie musiał przebywać w towarzystwie ekspedientki. Rozczarowanie szybko przerodziło się w irytację, kiedy okazało się, że dodatkowa filiżanka kawy nie jest przeznaczona dla młodej pracownicy, tylko dla Sillsa - faceta, który chciał go pozbawić broni i uczynić przez to mniej męskim. Ten sam facet, zamiast badać ewentualne luki w systemie ochronnym, przez większą część czasu badał wzrokiem dekolt Faith. W tej chwili wyraźnie z nią flirtował.

Carter ruszył w tamtą stronę, zdecydowany przerwać im pod byle pretekstem. Kiedy przy nich stanął, Faith zabierała się właśnie do

wycierania plamki po kawie z klapy bluzy Sillsa.

- Faith - odezwał się bezceremonialnie Grayson.
- Tak?
- Skoro nie życzysz sobie, żebym nosił broń, mogę ją trzymać w skarbcu.

Z miłym uśmiechem Faith wręczyła Sillsowi serwetkę, ale uśmiech znikł, kiedy zwróciła się do Graysona.

- Świetna myśl. Chodź, zaprowadzę cię. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Sillsem i przeszła do niedużego korytarza, w którym mieścił się skarbiec. Carter udał się za nią. Faith z kieszeni zakietu wyjęła pęk kluczy i użyła dwóch z nich do otwarcia zewnętrznych drzwi. Następne drzwi były zaopatrzone w rząddek klawiszy, na których Faith wystukała serię numerów. Kiedy pojawiło się zielone światło, popchnęła drzwi i weszła do środka.

Carter nie przewidział, że znajdzie się z nią sam na sam, a w dodatku będą się niemal o siebie ocierać. Samo pomieszczenie nie było takie małe, ale głębokie metalowe półki, gdzie na noc chowano biżuterię, pozostawiały niewiele miejsca dla dwóch osób.

- Myślę, że twój rewolwer będzie tutaj bezpieczny - powiedziała Faith, zatrzymując się przy wysokim czarnym segregatorze i otwierając kluczem jedną z szuflad.

Zabawne, ale Carter wcale nie czuł się bezpiecznie w tym miejscu. Kiedy Faith podniosła na niego wzrok, ponownie uderzyła go jej szczerość i prostota - niebieskie oczy, ciemne brwi, blada cera, pełne wargi. Z tej twarzy bez makijażu emanowała świeżość i naturalne piękno. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo wygląd tej dziewczyny był dyskretny i powściągliwy - czarne, błyszczące włosy, eleganckie ubranie, skromna biżuteria.

- Coś nie tak? - zapytała.

Carter wyjął rewolwer z kabury i włożył go do szuflady.

- Właśnie pomyślałem, że cały czas jesteś otoczona wytworną biżuterią, a sama jej nie nosisz.

Wzrok Faith powędrował na dłonie.

- Wolę biżuterię, która ma wartość sentymentalną. - Odciągnęła rękaw bluzki. - Ten zegarek należał do mojej matki. - Ujęła w palce perełkę w kształcie łezki. - A te kolczyki dostałam od ojca na zakończenie college'u.

Grayson prawie bezwiednie podniósł rękę i dotknął srebrnej broszki z inicjałem, którą nosiła w klapie.

- A to? Nosisz ją codziennie, więc ten, kto ci ją dał, musi być kimś ważnym dla ciebie.

- Bo jest ważny - odpowiedziała lekko zdławionym głosem.

- Kto to taki?

- Mój brat, Dev.

- Aha. - Poczł zaskakującą ulgę i opuścił rękę.

Faith spoglądała dłuższą chwilę na swoje splecione dłonie, a wreszcie podniosła wzrok i popatrzyła nieśmiało na Cartera.

- Carter, czekałam na odpowiednią chwilę, żeby o tym wspomnieć, a lepsza okazja może się nie nadarzyć.

Na widok mocno zaczerwienionych policzków Faith w Cartera wstąpiła nadzieja. Na pewno było jej przykro, że w taki sposób zakończyła się ich znajomość.

- Jest mi przykro, że w taki sposób zakończyła się nasza znajomość - powtórzyła niczym echo jego myśli.

Z czasem pewnie przekonała się, że niesprawiedliwie go osądziła.

- Z perspektywy czasu uważam, że pochopnie cię osądziłam.

I niewątpliwie chciałaby to naprawić.

- I chciałabym to naprawić, Carter.

Wspaniale bytoby powrócić do chwili, kiedy się rozstali, kiedy tylko godziny dzieliły ich od pójścia razem do łóżka.

Carter podświadomie rozchylił wargi; zaraz przyciągnie ją do siebie... i nastąpi długi pocałunek.

Nagły uśmiech uniósł końce jej czerwonych warg, tworząc urocze dołeczki w policzkach.

- Wiesz, że przysługuje ci zniżka, jak wszystkim pracownikom Kopalni Diamentów... Mogę ci więc pomóc wybrać pierścionek

zaręczynowy dla Trudy.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Środa po południu, 5 lutego 2003 roku

Kupując brylant - pouczała Faith lekko spanikowanego Cartera - musisz brać pod uwagę cztery elementy: szlif, czystość, wielkość i barwę. - Nie pierwszy raz pomagała zdenerwowanemu mężczyźnie wybrać pierścionek zaręczynowy, ale nigdy dotąd ten obowiązek tak bardzo jej nie peszył. Jednak musiała coś zrobić, kiedy tamtego dnia znaleźli się w skarbcu - obecność Cartera tuż obok dziwnie ją otumaniała. Po prostu jej umysł nie przyjmował do wiadomości faktu, że Carter jest już nieosiągalny dla niej, więc żeby postawić kropkę nad „i”, postanowiła przyłożyć rękę do jego zbliżających się zaręczyn.

Nawet gdyby to miało być bardzo bolesne doświadczenie.

Znajdowali się sami w salonie wystawowym. Brylant Valentino został już zamknięty w skarbcu po kolejnym ciężkim dniu pracy, pełnym przewalających się tłumów, oglądających go z zachwytem ludzi, zwłaszcza kobiet, które ona i Stacy namówiły do wypełnienia „listy życzeń”. Wieczorem procesor wprowadzi informacje do bazy danych i wygeneruje „aluzyjne” pocztówki, skierowane do wskazanych potencjalnych ofiarodawców prezentów. Sądząc po udanych handlowo pierwszych trzech dniach, kolejne dwa tygodnie powinny również przynieść nieliczne dochody Kopalni Diamentów.

Na użytek Cartera Faith wyjęła tackę wyjątkowo efektownych pierścionków zaręczynowych, głównie z pojedynczymi, ładnie oprawionymi kamieniami. Carter stał nad nimi i dokonywał przeglądu tej olśniewającej ekspozycji z miną jelenia złapanego w światła reflektora. Ręce wsunął do kieszeni, jakby się bał czegokolwiek dotknąć.

- Mówiąc szlif, masz na myśli kształt?
- W rzeczywistości szlif to nic innego jak misterna obróbka kamienia i sposób uformowania faset, od którego z kolei zależy połysk. Ale gdy

ludzie mówią szlif, generalnie mają na myśli kształt, a ten też zależy od sposobu oszlifowania faset. - Wskazała na owalny diament w złotej oprawie. - Ten szlif jest wyjątkowo piękny, ale sam kamień ma niższy wskaźnik barwy niż niektóre z tych, które tu widzisz.

- Barwy?

- Im jaśniejsza, tym lepsza. Jak na przykład ten. - Wyjęła pojedynczy duży szmaragd oprawiony w srebro, żeby Carter mógł mu się przyjrzeć z boku.

- Widzę - odrzekł, kiwając głową.

Faith stłumiła uśmiech; dałaby głowę, że niczego nie zauważa.

- Jeśli chodzi o czystość, są to małe niedoskonałości, zwane skazami, które zdarzają się prawie w każdym diamencie. - Podała mu pierścionek z kamieniem w kształcie gruszki oprawionym w platynę i namówiła do obejrzenia go przez jubilerską lupę. - Ten kamień charakteryzuje się wyjątkową czystością.

Carter z ociąganiem przytknął oko do szkła powiększającego.

- No i oczywiście jest jeszcze wielkość mierzona w karatach, do której większość panien młodych przywiązuje duże znaczenie. - Faith zmusiła się do uśmiechu i podała Carterowi okrągły kamień w oprawie z białego złota.

- Hmm. - Na widok tego pierścionka twarz Cartera przybrała wyraz bezgranicznego zdumienia. Ale Faith nie zamierzała na tym poprzestać.

- Może powinniśmy zacząć od oprawy. Czy Trudy nosi złotą, czy srebrną biżuterię?

- Ja... nie zauważyłem.

- Okay. A jakbyś określił jej styl... jako bardziej klasyczny czy raczej trendy?

- Cóż, chyba klasyczny.

To już był jakiś punkt zaczepienia.

- Czy kiedykolwiek wspominała, jaką biżuterię lubi?

- Eee... nie.

- Woli ubrania eleganckie czy sportowe?

- Sportowe. - Omal się nie zakrztusił. - Lubi koszykówkę.

- Nie kręgle? - zaszotała Faith. Promienny uśmiech pojawił się na twarzy Cartera.

- Nie jest tak dobra w kręgle jak ty!

Jego pochwała nie powinna być jej aż tak ucieszyć.

- Możesz mi coś jeszcze o niej powiedzieć?

- Hmm, jest nieduża. Blondynka. Wybredna, jeśli chodzi o jedzenie. Entuzjazm Faith wyparował; wyobraziła sobie lalkę Barbie.

- Jeśli ma drobne ręce, każdy kształt i rozmiar kamienia będzie ładnie wyglądał. - Opanowała zazdrość i zacisnęła swoje długie palce.

- Nie przypuszczałem, że tak dużo szczegółów trzeba wziąć pod uwagę - zauważył coraz bardziej skonsternowany Carter.

Faith pokiwała głową.

- To ważna decyzja. Będzie nosić ten pierścionek przez całe życie.

- Chciałbym, żeby moja przyszła żona miała najlepszy i najładniejszy pierścionek, na jaki mnie stać - wyrecytował Carter.

Problem kosztów zawsze jest niezręczny, a Faith nie chciała być wścibska.

- Wiem z praktyki, że na pierścionek zaręczynowy wydaje się na ogół dwumiesięczną pensję, ale oczywiście każdorazowo zależy to od kupującego.

Carter pokiwał głową i parsknął śmiechem.

- Dwumiesięczna pensja gliniarza pewnie się nawet nie zbliża do ceny któregoś z tych cudeniek. - Odwrócił metkę z ceną i zbladł. - Ani nawet czteromiesięczna. - Przyjechał ręką po włosach i potrząsnął głową. - Nie zdawałem sobie sprawy, że kobiety oczekują... czegoś takiego.

- Nie zapomnij o trzydziestopięcioprocentowejniżce dla pracowników - odpowiedziała Faith.

- To bardzo ładny gest z twojej strony. - Jego głos brzmiał nieoczekiwanie spokojnie. - Ale muszę to sobie jeszcze przemyśleć.

Faith uświadomiła sobie ze ściśniętym sercem, że dałaby mu za darmo pierścionek dla ukochanej kobiety, byle tylko znów ujrzeć uśmiech na jego przystojnej twarzy. I nagle dotarło do niej, że ani trochę

nie przestało jej zależeć na Carterze. Co z tego, że był dla niej stracony; nie mogła patrzeć, jak cierpi.

- Carter. - Dotknęła jego ręki. - Gdy się kogoś naprawdę kocha, pierścionek się nie liczy.

Carter nie odpowiedział, ale wziął ją za rękę, zamykając silne, opalone palce na jej białych dłoniach. Spojrzał na nią i uśmiechnął się smętnie.

- Nie powiesz chyba, że podczas oświadczyn nie oczekiwałąbys od faceta ładnego kamyka?

Ręka, którą trzymał, zadrżała.

- Właśnie to mówię - wyszeptała. - Gdyby ukochany mężczyzna poprosił, żebym została jego żoną, przyjąłabym nawet najtańszy pierścionek, jaki by mi ofiarował.

- Naprawdę?

Serce mocno waliło jej w piersi. Pomyślała, że chyba posunęła się za daleko, weszła na obcy teren... i szybko uwolniła rękę.

- Każda kobieta tak by postąpiła. Trudy na pewno uważa tak samo. Spuścił oczy, zwilżył wargi i znów niepewnie spojrział na nią.

- Faith...

Nabrzmiący od emocji ton, jakim wymówił jej imię, sprawił, że na moment zamarło jej serce.

- Tak, Carter?

W jego oczach dostrzegła ból.

- Ja...

Usłyszeli stukanie do drzwi, a po chwili do skarbca weszła Jamie.

- Zobaczyłam światło. -Wzrok Jamie spoczął na Carterze; dziewczyna przystanęła. - Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać...

- Wcale nie przeszkadzasz - pospieszyła z odpowiedzią Faith. - Pomagam Carterowi wybrać pierścionek dla narzeczonej. Chce jej się oświadczyć na walentynki.

- Ooo, moje gratulacje, poruczniku!

Carter stanął prawie na baczność i skłonił głowę, dziękując za życzenia.

- Masz jakieś poważne plany na wieczór? - zapytała Faith,

zmieniając temat.

- Może później spotkam się z Devem.
- Z Devem? - Faith nie kryła uśmiechu.
- Taak. - Policzki Jamie przybrały mocno różowy odcień. - Chcesz do nas dołączyć?
- Nie, dziękuję, może innym razem.
- W porządku, no to do jutra. - Jamie zawróciła na pięcie i skierowała się do wyjścia.
- A potem żyli długo i szczęśliwie - powiedziała półgłosem Faith, zadowolona, że tych dwoje ma się ku sobie. Zachichotała i ponownie zwróciła się do Cartera, który nie odrywał od niej oczu. - Przepraszam... chciałeś coś powiedzieć?
- Ale cokolwiek chciał wyznać, zanim pojawiła się Jamie, pierzchno.
- Nic - powiedział. - Absolutnie nic.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wtorek wieczór, 6 lutego 2003 roku

Carter ćwiczył na maszynie do rozciągania mięśni nóg, klnąc pod nosem, kiedy mięśnie uda chorej nogi napinały się do maksimum. Powtórzył ćwiczenie jeszcze dwa razy, za każdym razem wyobrażając sobie, że pod nogami ma twarz Bena Sillsa. Facet wystawił dzisiaj na próbę jego cierpliwość, bezwstydnie flirtując z Faith, która, o dziwo, wcale nie wyglądała na niezadowoloną. A przecież gość nie odznaczał się niczym szczególnym i chyba nie mógł być tym odpowiednim materiałem na „stały związek”.

Pozwolił ciężarkom opaść na ziemię. Łomot zagłuszył przekleństwo, które wyrzucił z siebie razem z wydechem. Furia, która go ogarniała, nie była skierowana do Faith ani nawet do tego kretyna Sillsa - w końcu nie mógł winić faceta za to, że ma dobry gust. Nie, Carter wściekał się na siebie.

Za to, że rok temu nie wskoczył na tylne siedzenie tamtej taksówki i nie zatrzymał Faith.

Za to, że nie zatelefonował następnego dnia ani później, żeby pokajać się przed nią za swoją tępotę.

Za to, że wymyślił tę głupią historię o istnieniu kobiety w jego życiu wyłącznie po to, aby wzbudzić w Faith zazdrość. A potem ukoronował to wierutne kłamstwo jeszcze większym łgarstwem o planowanych oświadczeniach w walentynki.

A najbardziej wściekał się na siebie za brak odwagi, by wyznać jej prawdę i przyznać, że to wszystko, od a do z, było jedną wielką głupotą. I za brak odwagi, żeby na koniec zrobić to, o czym marzył i czego pragnął od momentu, gdy przekroczył te cholerne czerwone drzwi - pocałować Faith Sherman tak, jak jeszcze nigdy nikt jej dotąd nie całował. Co oczywiście wcale nie znaczy, że nawet najbardziej wymowny pocałunek w historii poprawiłby jego sytuację. Westchnął i wytarł twarz i szyję

białym ręcznikiem.

Przed rokiem Faith powiedziała, że zależy jej na trwałym związku. Na prawdziwym, staroświeckim związku kobiety i mężczyzny, którzy będą sobie wierni.

I to z tego powodu nie wskoczył na tylne siedzenie taksówki ani nie zadzwonił do niej nazajutrz. To z tego powodu skłamał, że ma przyjaciółkę, której chce się oświadczyć. Z tego wreszcie powodu nie odszczekał tej całej zmyślonej historii. Bowiem Faith Sherman zależało na mężczyźnie, który dotrzymuje obietnic. I pewnie najchętniej na kimś z własnego towarzystwa. A Carter mógł jej tylko obiecać kilka namiętnych nocy, jego towarzystwo zaś składało się między innymi z donosicieli będących na usługach wydziału policji. Znał siebie i swoją niestałość na tyle dobrze, by wiedzieć, że nawet tak nieodparty pociąg, jaki czuje do Faith, to za mało, żeby zbudować trwały związek. Nie chciał igrzać z kobietą, która precyzuje tak jasno swoje oczekiwania. Nie chciał być odpowiedzialny za szczęście lub nieszczęście drugiej osoby. Nie chciał być uwiązany. Od czterech lat wynajmuje to samo mieszkanie i miesiąc w miesiąc płaci czynsz. Na miłość boską, nie ma nawet własnego zegarka!

Trudno, musi utrzymać w ryzach swoje libido i jakoś przetrwać ten czas, aż do ostatniego dnia, kiedy wreszcie skończy się to głupie zlecenie. Potem zapomni o Faith i wróci do dawnego życia. Napiął mięśnie nogi i zadowolony, że ból się zmniejszył, odepchnął się i wstał. Jego wzrok przyciągnęła kobieta ćwicząca na ruchomej bieżni. Musiał dwukrotnie spojrzeć, żeby się upewnić. Faith? - Cholera jasna, to przecież jej nogi! Ugryzł się w język, żeby się nie odezwać. Wysoką, silną sylwetkę dziewczyny podkreślał opięty kostium, wilgotny od potu.

Trzymane w ryzach libido dało o sobie znać nagłą wibracją.

Faith żałowała, że nie wzięła własnego CD, żeby sobie posłuchać muzyki podczas treningu; liczyła na to, że może uda jej się trafić na coś przyzwoitego w radiu. Dzisiaj jednak chicagowscy didżeje jakby się uwzięli i ukierunkowali swój wybór wyłącznie na walentynki. Nadawali wszystkie najbardziej smętne miłosne piosenki nagrane w ostatnim

dziesięcioleciu. Nieodwzajemniona miłość. Złamane serce. Rozmijający się kochankowie.

Przychodząc do siłowni, Faith miała nadzieję, że choć na parę godzin zapomni o Carterze, że dosłownie wypoci go z siebie, a w najgorszym razie zmęczy się tak, że zapewni sobie kilka godzin dobrego snu.

Carter był wściekły albo poirytowany przez cały dzień, czepiał się Bena, a nawet dwóch młodych chłopców, którzy rozrabiali, zamiast oglądać diament Valentino. A kiedy jeszcze raz poruszyła temat pierścionka dla Trudy, napomykając o korzystnej ratalnej sprzedaży, nachmurzył się i podziękował jej oschłym tonem za tę propozycję, ale - jak stwierdził - nie ma zamiaru skorzystać z jej pomocy w tej sprawie.

Cień padł na jej interfejs. Odwróciła głowę, żeby powiedzieć osobie, która zasłaniała jej światło, że została jej do przebiegnięcia jeszcze mila i... o mało się nie przewróciła na widok stojącego za nią Cartera.

Zwolniła tempo ruchomej bieżni, przechodząc od biegu do marszu, i opuściła słuchawki na szyję. Serce waliło jej jak szalone, ale nie mogła zrzucić tego na karb ćwiczeń, skoro na widok Cartera - w luźnych, popielatych spodniach od dresu i białej, mocno wyciętej koszulce, eksponującej mięśnie i odsłaniającej jego lśniąca skórę - właśnie spełniało się jej erotyczne marzenie. Przewiesił sobie ręcznik przez szyję, ciemne włosy miał wilgotne i poskręcane, a twarz zaróżowioną z wysiłku. I chyba nie za bardzo ucieszył się z ich spotkania.

- Cześć - powiedziała, wyciągając rękę po własny ręcznik, żeby wytrzeć szyję i ramiona. Powiodła dookoła wzrokiem. Czyżby jedna z ćwiczących tu blondynek była króliczką Cartera? Może ta smukła kobieta ćwicząca na stepperze? A może ta zjawiskowa piękność w biegówkach na wielkiej maszynie?

- Cześć - odpowiedział. - Co za zabawne spotkanie!

- Jesteś członkiem tego klubu? - zapytała, nie przestając maszerować po bieżni.

- Tymczasowym. Moja siłownia mieści się przy posterunku. Ale w tej chwili ta lokalizacja bardziej mi odpowiada, bo jest blisko twojego sklepu, a chcę jak najszybciej zakończyć rehabilitację.

- Jak ci idzie?
- Myślę, że za jakieś dwa, trzy tygodnie będę mógł już wrócić do normalnej pracy, czyli do patrolowania ulic i do takich tam jeszcze różnych zadań...
- To dobra nowina. Jestem pewna, że kapitan ucieszy się z twojego powrotu.

Carter wydał pomruk, który chyba wyrażał wątpliwość.

Faith rozejrzała się po sali.

- Jesteś tu sam?
- Słuchami A... taak. A ty?
- Też.

Grayson oparł się o poręcz bieżni.

- Myślałem, że może Ben Sills zawędrował tu za tobą.
- Co takiego?
- Ten niedoszły gliniarz chodził dzisiaj za tobą po sklepie niczym salonowy piesek.

Urażona jego tonem Faith sięgnęła po butelkę z wodą.

- Wiem, że się z Benem nie zgadzacie, ale na miłość boską, Carter, mówisz tak, jakbyś był zazdrosny!
- Zazdrosny? Nie bądź śmieszna. Przecież nie jesteśmy parą. - Carter wyprostował ramiona i przejechał ręcznikiem po szyi. - Poza tym, mam... Trudy.

Zrobiło jej się przykro i poczuła zakłopotanie, ale postanowiła nie dać tego po sobie poznać, a przy okazji jeszcze się odegrać.

- Chodziło mi o to, że zazdrościsz mu pilnowania diamentu.
- Taak! - Zachował się, jakby nie zauważył niezręczności sytuacji. Zmarszczył brwi. - Po prostu nie ufam temu facetowi. Uważam, że powinnaś być z nim ostrożna.

Proszę, proszę, jaki opiekuńczy. I to mówi facet, który zranił ją tak mocno, jak nikt dotąd. Gdyby nie była tak wkurzona, może by się roześmiała.

- Doceniam twoją troskę, Carter, ale to, co robi Ben Sills dla mnie i ze mną, naprawdę nie powinno cię obchodzić. A teraz, jeśli pozwolisz,

chciałabym dokończyć ćwiczenie. - Faith nałożyła z powrotem słuchawki i przyspieszyła bieżnię tak, że po chwili znów biegła.

Sądząc po cieniu, Carter stał tam jeszcze co najmniej trzydzieści sekund, ale Faith postanowiła nie zwracać na niego uwagi. Jednak kiedy zniknął, poczuła się... dziwnie. Jakkolwiek by określić ich poprzedni związek - krótkotrwały i nieodpowiedni - czuła, że ona i Carter po prostu nie byli sobie przeznaczeni.

Pod ballady o miłości w wykonaniu męskiego chóru przebiegła jeszcze jedną, a potem jeszcze dwie mile, próbując odreagować złość i frustrację. Na koniec, żeby ochłonać, wykonała kilka ćwiczeń rozciągających. Nie popatrzyła w stronę Cartera; nie chciała go widzieć. Roztrzęsiona i zagubiona, naciągnęła płaszcz, czapkę, rękawiczki, szalik i boty, chwyciła sportowy worek i poszła do domu, by wziąć długą, gorącą kąpiel i wypłakać się za wszystkie czasy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sobota, 8 lutego 2003 roku

Carter błogosławił ludzi, którzy - zwabieni urodą diamentu Valentino - zapragnęli go obejrzeć i tłoczyli się w sklepie przez całą sobotę. Pilnowanie porządku i czuwanie nad bezpieczeństwem pozwoliło mu uniknąć dłuższych spotkań z Faith, która zresztą także miała pełne ręce roboty.

Analizował wczorajsze zdarzenia, które najchętniej wymazałby z pamięci, ale jak to zrobić? Pamiętał, jak warczał na każdego, kto mu podpadł, dostało się nawet Faith, która napomknęła o możliwości kupna pierścionka dla Trudy na raty. Oszukując ją, czuł się jak nędzny robak. Nie mówiąc już o zakłopotaniu i złości na własną głupotę: po co wprowadzał ją w błąd i sugerował, że nie stać go na kupno pierścionka? Zgodził się obejrzeć te cacka tylko po to, żeby zostać z nią sam na sam, a potem zgrywał biedaka, dając do zrozumienia, że ceny są za wysokie jak na jego kieszeń! A prawda była taka, że nie zarabiał specjalnie dużo, ale wydawał jeszcze mniej i dzięki temu miał spore oszczędności, więc gdyby miał ochotę, mógłby zapłacić gotówką za każdy pierścionek z tej tacki. Albo nawet za dwa!

Teraz, do opinii, jaką wyrobiła sobie na jego temat, doszła jeszcze informacja, że jest biedny... albo skąpy. Co prawda wpisywało się to w jego plan unikania bliższego związku z Faith, ale... jego ego na tym ucierpiało. Wsunął rękę do kieszeni, dotknął pudełeczka, które przez cały dzień wypalało mu dziurę w udzie. Rozum mu mówił, że powinien zainteresować się rodzinną pamiątką i dowiedzieć się czegoś o niej, skoro ma dostęp do zaufanego eksperta. Ale serce dopowiadało, że pokazanie zawartości tego pudełeczka wcale nie przyniesie ukojenia jego dumie.

Wczorajszy wieczór na siłowni... no cóż, to była klęska na całym froncie. Podejrzewał, że Faith wyszła stamtąd z Sillsem, bo rano facet

robił aluzje do jakiejś „gorącej” randki. Wyobrażając sobie ich razem, Carter miał ochotę coś rozwalić - zwłaszcza, że Sills przebąkiwał, że po zakończeniu pracy w Czerwonych Drzwiach wybiera się do Schenec-tady czy gdzieś tam. Jeżeli Faith przyszła nagle ochota na krótki romansik, dlaczego nie wybrała jego?

A no dlatego, przypomniał sobie, pukając się w czoło, że jest święcie przekonana, że on lada dzień oświadczy się innej kobiecie! A pudełeczko w jego kieszeni może nawet uwiarygodnić to kłamstwo. Od tego myślenia rozboleła go głowa, a w piersi czuł tępy ucisk.

Grupka marudzących klientów opóźniła zamknięcie sklepu prawie o godzinę. W pozostałych działach panował spokój i paliły się tylko przyciemnione lampy. Stacy wychodząc, pomachała ręką, a Sills był zajęty zdejmowaniem zabezpieczeń z gabloty zawierającej diament, aby przenieść ją do skarbcza.

- Zajmę się nim - powiedział do Cartera. - Jak chcesz, możesz się zmywać.

Carter spojrzał w stronę skarbcza, skąd dochodziło podśpiewywanie Faith. Komunikat Sillsa był wyraźny: chcę zostać sam na sam z Faith. Carter zacisnął zęby, ale zdobył się na blady uśmiech.

- Chcę poprosić Faith o przysługę - powiedział.
- O jaką przysługę? - skrzywił się Sills.
- To sprawa osobista.
- Osobista?- podchwyciła Faith, wynurzając się ze skarbcza i podchodząc do nich.

Carter popatrzył znacząco na Sillsa. Ochroniarz nabzdyczył się, ale zajął się przesuwaniami gabloty z diamentem do skarbcza.

Faith patrzyła wyczekująco na Cartera. Prze-stępując nerwowo z nogi na nogę, wyjął z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem i położył przed nią.

- Co to jest?
- Pierścionek mojej praprababki. Pomyślałem, że mogłabyś go oszacować. Nie jest ubezpieczony, a powiedziano mi, że podobno ma dużą wartość.

Faith z namaszczaniem wzięła do ręki wyblakłe niebieskie

pudełeczko.

- Wygląda jak opakowanie od Tiffany'ego.
- Moja praprababka tam go właśnie kupiła. Faith delikatnie uniosła

wieczko.

- Jezu! - westchnęła.

Zachwył na jej twarzy wynagrodził mu wszystkie ostatnie przykrości.

Kiedy podniosła wzrok, zauważył nagle, że jej oczy tym razem są w kolorze błękitu, chociaż wydawało mu się, że zwykle bywały zielone.

- Czy to oryginalne pudełeczko? - zapytała. Carter pokiwał głową.
- Tysiąc osiemset osiemdziesiąty szósty rok?
- No tak... to by się zgadzało. Faith aż dostała wypieków.
- Nawet nie wiesz, jaką to ma wartość!

Faith, zamknę zamiast ciebie skarbiec - odezwał się uśmiechnięty Ben, podchodząc i wyciągając rękę po klucze.

Rozdarta między obowiązkiem a przyjemnością oglądania rzadkiego klejnotu, Faith położyła pudełeczko na ladzie.

- Nie, Ben, to należy do mnie. Zaraz wrócę, Carter. Dobranoc, Ben.

Carter uśmiechnął się triumfująco do Sillsa, ale ochroniarz już zmierzał w stronę drzwi. W głowie Cartera rozległy się dzwonki alarmowe - nie podobało mu się zachowanie faceta.

- Sills, zatrzymaj się! - zawołał i oderwał się od lady.

- Diament zniknął! - krzyknęła Faith ze skarbca. Zanim Carter nabrał rozpędu, Sills odwrócił się i wyciągnął pistolet.

- Stój, Carter, bo cię kropnę.

Ręka policjanta dotknęła pustej kabury. A więc ten skok był planowany od samego początku, uświadomił sobie Grayson i przystąpił do realizacji panu B.

- Nie ruszaj się, Carter. - Nie spuszczać z niego wzroku, Sills skierował broń w stronę Faith, która akurat dobiegła. - Trzymaj ręce tak, żebym je widział, jeśli nie chcesz, żebym ją podziurawił.

Carter z trudem przełknął ślinę i podniósł ręce do góry.

- Nie rób tego, człowieku. Po pierwszym strzale przybiegnie strażnik z dołu.

- Przed godziną odprawiłem go do domu - roześmiał się Sills. - Nie każdy jest taki podejrzliwy jak ty, Grayson.

- Nie wyjdiesz stąd żywy, Sills.

- Ależ wyjdę - zapewnił złodziej pogodnie i poklepał się po wypukłości kieszeni kurtki, gdzie niewątpliwie schował cenny diament. - Właściwie już to prawie zrobiłem. - Spojrzał znów na Faith i parsknął śmiechem. - Nie próbuj uruchamiać alarmu przy ladzie. Na tym polega przewaga pracownika ochrony - umiem odłączyć te wszystkie pieprzone kabelki. - Wskazał na zamontowane pod sufitem kamery. - Tamte również. - Zainteresował się niebieskim pudełeczkiem na ladzie. Wyciągnął wolną rękę i poruszył palcami.

- Faith, ślicznotko, bądź grzeczna i przynieś mi ten pierścionek.

Wzrok Faith zatrzymał się na wycelowanym w jej pierś rewolwerze. To nie był happening. Poczła odrazę do podstępnego drania. Wiedziała też, że sama nie jest bez winy - dała się przekonać i pozwoliła odebrać broń Carterowi. A teraz Carter straci drogocenną rodzinną pamiątkę, bo ten łajdak usłyszał, ile może być warta.

- Nie. Możesz stąd wziąć wszystko, co chcesz, ale nie to. - Zaszlochota cicho. - No już, na co czekasz?

- Faith - powtórzył żądanie Sills - dawaj ten pierścionek, i to już!

- Oddaj mu go - włączył się Carter. - Rób, co ci każe, Faith.

Połykając łzy, Faith sięgnęła po stare niebieskie pudełeczko.

- Zostań tam, gdzie jesteś - warknął bandzior, gdy znalazła się na wyciągnięcie ramienia. Wyrwał pudełeczko i wrzucił je do kieszeni. - A teraz do skarbca, oboje! Tylko szybko, bo tracę cierpliwość.

Faith wymieniła spojrzenie z Carterem, który stał obok. Niepostrzeżenie kiwnął głową, żeby dać jej do zrozumienia, że myślą o tym samym: czy Sills zmusi ich do wejścia do skarbca i tam zastrzeli? Nie odebrał Faith kluczy, żeby zamknąć drzwi, a to niczego dobrego nie wróżyło.

Tysiące myśli przebiegało Faith przez głowę, gdy podchodziła do skarbca. Niewypowiedziane słowa miłości. niespełnione dobre uczynki. Egzotyczne kraje, których nigdy nie zobaczy. I co za ironia losu -

przyjdzie jej umierać z mężczyzną, z którym chciałyby spędzić życie. Śmierć zakończy te uczuciowe komplikacje. A co z Carterem? On dopiero wchodzi w nowy etap życia: małżeństwo, prawdopodobnie dzieci. Czy po to chronił ludzi i zapewniał im bezpieczeństwo, żeby teraz tak skończyć?

Co robić? Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do intensywnego myślenia. Przede wszystkim trzeba wykorzystać skomplikowane urządzenia zabezpieczające skarbiec. Czerwony guzik na zewnętrznym panelu uruchamia automatyczną blokadę, która omija zaszyfrowane zamki i uaktywnia się przy zamkniętych drzwiach. Urządzenie zostało zainstalowane z myślą o wygodzie użytkownika, a można je było wyłączyć jedynie z zewnątrz, używając długiego cyfrowego kodu. Gdyby w jakiś sposób udało im się zamknąć w skarbcu od środka i dostać do telefonu alarmowego, mogliby wezwać pomoc.

Zerknęła na Cartera, ale on rozglądał się nerwowo, prawdopodobnie również szukał dla nich jakiegoś ratunku. Czy ze wszystkich informacji, które wysłuchał podczas kontroli systemu alarmowego, zapamiętał ten czerwony guzik znajdujący się na drzwiach?

- No cóż, Faith - odezwał się wreszcie - ten dzień nie okazał się specjalnie szczęśliwy dla Czerwonych Drzwi.

- Zamknij się i ruszaj! - wrzasnął Sills, szturchając Cartera rewolwerem.

Ale Faith nabrała otuchy. A więc Carter zapamiętał! Szła przodem, więc dyskretne naciśnięcie czerwonego guzika będzie należało do niej. Kiedy zbliżyli się do drzwi skarbcza, udała, że potyka się o dywan i runęła do przodu. Przytrzymała się ciężkich drzwi, przy okazji uruchamiając blokadę.

- Wstawaj! - warknął Sills.

Carter pomógł Faith podnieść się i ścisnął ją za rękę. Spojrzała mu w oczy i odwzajemniła uścisk.

- Otwierać drzwi i do środka, bo inaczej zastrzelę was na miejscu.

Carter otworzył drzwi, jednak ku przerażeniu Faith okazało się, że Sills wchodzi za nimi do skarbcza. Mierząc w nich z rewolweru, wysunął tacę i

pełnymi garściami ładował towar do kieszeni kurtki. Opróżnił dwie tace, kiedy zabrakło mu miejsca w kieszeniach.

- No, pora się żegnać - oznajmił.

- Zostaw nas tutaj i zamknij drzwi, Sills - odezwał się Carter. - Zanim zdążysz popełnić większe głupstwo.

Sills przechylił głowę na bok.

- Nie podobasz mi się, Grayson. Nie spodobałeś mi się już na samym początku i nie zmieniałem zdania na twój temat.

- Za zabicie policjanta grozi najwyższy wymiar kary, Sills - odezwała się Faith, niezbyt skutecznie maskując drzenie głosu.

- Laluniu, najpierw musieliby mnie złapać. - Machnął rewolwerem najpierw na nią, potem na Cartera. - Coś za bardzo dbasz o swojego wynajętego pracownika. Gdybym nie wiedział, jak jest naprawdę, powiedziałbym, że między wami coś za bardzo iskrzy. - Uśmiech zniknął z twarzy bandyty. Odciągnął spust. - Miło było was poznać... a teraz żegnam...

W tym momencie rzucił się na niego Carter. Obaj mężczyźni zwarli się w uścisku i runęli na masywne drzwi skarbcza, które się otworzyły. Rewolwer wypalił w sufit, a Faith przypadła do podłogi. Uświadomiła sobie, że nie krwawi i uniosła głowę. Walka trwała. Rewolwer upadł na podłogę, odbił się i zniknął pod półką z biżuterią. Sills jęknął, zachwiał się, ale złapał równowagę i zdążył kopnąć Cartera w chore udo. Policjant zawył i pociągnął Sillsa za sobą na ziemię. Szamotali się wśród półek z tacami. Faith miała ochotę podpełznąć i chwycić rewolwer, ale bała się, że w tym zamieszaniu może postrzelić Cartera zamiast Sillsa. Kucnęła w kąciку i czekała na okazję, żeby wymknąć się na korytarz i wezwać pomoc.

Wtedy przypomniała sobie o telefonie awaryjnym. Doczołgała się na tyły skarbcza i ściągnęła słuchawkę z widełek. Telefon był głuchy - Sills pomyślał o wszystkim. Ale drań nie docenił siły Cartera, który z dzikim rykiem chwycił go za gardło i zaczął dusić. Sills poczerwieniał, potem zrobił się siny, a Carter nie puszczał i zanosił się na to, że go naprawdę udusi.

- Carter! - krzyknęła Faith. - Nie zabijaj go!

Grayson popatrzył najpierw na nią, potem na Silsa i w końcu rozluźnił uścisk. Bandzior dławił się i charczał na podłodze, a gdy się pozbierał i złapał oddech, Carter znokautował go silnym prawym sierpowym.

Oślabła z emocji Faith osunęła się po ścianie na podłogę. Carter podniósł się na nogi, rozmasował udo i ciężko dysząc, podszedł do niej.

- Nic ci nie jest? - zapytał, kucając i pochylając się nad nią. Faith ze szlochaniem padła mu w ramiona i ukryła twarz na jego piersi. Carter uspokajał ją, czule głaszcząc po włosach i po plecach. Chłonęła jego ciepło, siłę i poczucie bezpieczeństwa, jakim emanował. Lekko zwolnił uścisk, uniósł jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy. Rozchylił wargi, a Faith już wiedziała, że zaraz ją pocałuje.

Sills stęknął i chwila ulotniła się bezpowrotnie. Carter opuścił rękę i westchnął.

- Lepiej będzie, jeśli się nim zajmę.

Faith skinęła głową, kryjąc rozczarowanie. Co za bzdura, pomyślała, żałować pocałunku, który nie doszedł do skutku, kiedy powinni się cieszyć, że w ogóle żyją.

Carter dzwignął nieprzytomnego Silsa, posadził pod ścianą i zdjął mu napakowaną biżuterią kurtkę, którą podał Faith. Potem złapał bandytę za nogi, wywlókł ze skarbca i pociągnął do salonu sprzedaży.

Faith przeszukała kieszenie Silsa, aż natrafiła na fioletowy woreczek z diamentem Valentino. Wyjęła go ostrożnie i zapatrzyła się w biały klejnot wielkości srebrnej jednodolarówki, perfekcyjnie oszlifowany i nieskazitelnie czysty - niemal doskonały twór natury. W pewnej chwili dostrzegła cień w głębi diamentu. Zastanowiła się. Uważała, że kamień jest wolny od zanieczyszczeń i rzeczywiście badanie pod mikroskopem nie wykazało najmniejszej skazy. Ale w kamieniu najwyraźniej coś tkwiło. Jakieś kółko? Nie... serce. Faith przełknęła ślinę. To były dwa serca, zachodzące na siebie. Przypomniała sobie opowiedzianą przez Stacy legendę o tym kamieniu i potrząsnęła głową. Wykluczone. Zbliżyła kamień do oczu, ale cień, który widziała albo myślała, że widzi, znikł.

Potarła skronie. Zaczynam mieć przywidzenia, pomyślała.

Słyszając zbliżające się charakterystyczne, ciężkie kroki Cartera, ukryła diament Valentino w woreczku. Carter otworzył szeroko drzwi skarbcza, jakby nic nie ważyły, wkroczył do środka i podszedł do półek.

- Skułem Sillsa kajdankami i zamknąłem go w łazience, ale zanim wezwę policję, chcę odzyskać mój rewolwer.

Faith podniosła głowę.

- Carter, drzwi! - zawołała w panice, patrząc ponad jego ramieniem.

Odwrócił się. To było jak w koszmarnym śnie, kiedy wszystko odbywa się w zwolnionym tempie. Ciężkie drzwi odbiły się od ściany i zatrzasnęły.

Faith na moment zamknęła oczy.

- Wezwałeś już policję? - zapytała.

- Jeszcze nie, najpierw chciałem odzyskać swój rewolwer.

- Och, nie... - jęknęła.

- Co się stało?

- Nie wydostaniemy się stąd.

- Nie żartuj... To wcale nie jest śmieszne - zauważył Carter z głupią miną.

- Przycisnęłam czerwony guzik, więc teraz drzwi można otworzyć tylko od zewnątrz. Za pomocą szyfru.

- Nie ma tu gdzieś jakiegoś alarmu?

- Wyłączony.

- A telefon?

- Głuchy.

Carter pomasaował grzbiet nosa.

- Chcesz powiedzieć, że nie wyjdziemy stąd, dopóki ktoś nas nie znajdzie?

- Właśnie.

- A kiedy to nastąpi?

- Bo ja wiem? Pewnie jutro rano.

Carter obrócił się dookoła, błyskawicznie lustrując pomieszczenie. Żadnych drzwi, żadnych okien, żadnego świetlika, żadnej możliwości ucieczki. Wreszcie popatrzył na Faith z wyrazem bezradności, który był

odbiciem jej własnych myśli.

Jak przebrną tę noc w malutkim pomieszczeniu, unikając zrobienia czegoś, czego oboje będą później żałować?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sobota wieczór, 8 lutego 2003 roku

Carter postępując, podniósł i ustawił na miejscu ostatnią metalową półkę. Kłopotliwość położenia, w jakim znaleźli się z Faith, zaczęła do niego docierać. Linia telefoniczna odcięta - dlaczego nie wziął krótkofalówki? - a drzwi można otworzyć tylko z zewnątrz.

Naprawdę nie zamierzał spędzić nocy w tej ciasnocie z kobietą, przez którą okrągły rok miał kłopoty z własnymi uczuciami.

- Znalazłeś coś przydatnego? - zapytała Faith.

- Nie. - Nie odwrócił się do niej, mimo iż, a może właśnie dlatego, że czuł jej przyciągające oddziaływanie. - Czy może miałaś się dzisiaj z kimś spotkać?

- Dlaczego pytasz?

- Jestem ciekaw, czy tej osobie przyjdzie do głowy wszcząć alarm, jeżeli się nie zjawisz.

- Miałam iść prosto do domu i położyć się wcześniej...

Carter zacisnął zęby i odwrócił się. Faith pogasiła połowę mocnych lamp i siedziała teraz w półcieniu, oparta o ścianę. Skrzyżowała ramiona, kuląc się od panującego tu chłodu, i położyła nogi bokiem na podłodze, zdejmując pantofle na wysokich obcasach i obciągając rąbek spódnicy jak najbliżej kolan. Była blada, zmęczona i... śliczna.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Carter. Pokiwała głową i zadrżała.

Po chwili wahania podszedł i ostrożnie usiadł przy niej. Noga rwała go okropnie. Kiedy Faith przysunęła się do niego odrobinę, zdobył się na odwagę i objął ją ramieniem. I tak, przytuleni, siedzieli w milczeniu, rozpamiętując to i owo.

- To moja wina - powiedzieli równocześnie. Faith odchyliła się na bok. Jej oczy lśniły promiennie, jak najczystszy diament.

- To moja wina, bo nie zaufałam twojemu instynktowi. Próbowałeś

mnie ostrzec przed Sil-Isem. I to ja nalegałam na to, żebyś odłożył broń.

Kąciki warg Cartera uniosły się do góry. Schylił się i podwinął nogawkę, pod którą ukrył nieduży pistolet w kaburze.

- Jesteś rozbrajająca, kochanie, ale nigdy nie pozbyłbym się do końca narzędzi służących do obrony. - Zresztą pistolet na wiele mu się nie przydał. Jeden nierozważny ruch, a Sills nacisnąłby spust rewolweru wycelowanego w Faith. Carter pokręcił głową. - To wszystko moja wina. Wiedziałem, że coś jest nie tak, a mimo to dopuściłem, by facet zdobył nad nami przewagę.

- Nic mu się nie stanie w tej łazience?

- Myślisz, że po tym, co chciał ci zrobić, powinienem się nim przejmować?

Zamilkł, widząc błysk zdumienia w jej oczach; nie powinien zdradzać przed Faith wszystkich kipiących w nim emocji. Kobieta, dla której ideałem jest formułka „żyli długo i szczęśliwie”, może opacznie zinterpretować jego niepokój o nią.

Błądząc wzrokiem po półkach, dostrzegł niebieskie pudełeczko od Tiffany'ego.

- Grzebałaś w kieszeniach tego sukinsyna? - zapytał. - Czy wiesz, że to się nazywa zacieraniem śladów?

- Wyjęłam to pudełko razem z diamentem Valentino. Chyba nie popełniłam wielkiego przestępstwa. Uważasz, że policja nie da wiary zeznaniom dwojga świadków, z których jeden jest w mundurze? Jezu, już wiem!! Przecież jest Trudy!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Carter, marszcząc brwi.

- Że kiedy nie wrócisz do domu, ona zadzwoni na posterunek!

Cóż, jeśli Trudy za nim zatęskni, z pewnością weźmie odwet na jego ulubionych butach.

- Ona, eee... nie zdziwi się za bardzo, że nie wróciłem do domu. -

Widząc zdumioną minę Faith, dodał: - Chciałem powiedzieć, że... że jest bardzo niezależna.

Faith pokiwała głową, ale nie wydawała się usatysfakcjonowana tym wyjaśnieniem. Carter pomyślał, że kobiecie, która szuka

staroświeckiego, przykładowego związku, takie stwierdzenie może się wydać nie do przyjęcia. Przyszło mu też do głowy, że może wykorzystać swoje fikcyjne zaręczyny jako obronę przed uzewnętrznieniem jego uczuć do Faith w ciągu tej trudnej nocy.

- Musisz być przejęty bliskim ślubem - odezwała się z uśmiechem Faith.

Wątpił, by jakikolwiek mężczyzna użył w tej sytuacji słowa „przejęty”, ale coś mu mówiło, żeby nie wypowiadać tego na głos.

- A kto by nie był?

Roześmiała się, a jemu zrobiło się miło, że trochę ją rozweselił.

- Wielu facetów, naprawdę. Na przykład mój brat, Dev, chociaż coś mi się wydaje, że w ostatnich dniach odrobinę zmienił nastawienie.

- No cóż - powiedział Carter zdławionym głosem - uważam, że skoro ktoś taki jak ja, nie nadający się do stałego związku, może się zmienić, to jest nadzieja, że inni też mogą.

- Też tak sądzę - odrzekła Faith po chwili milczenia. - A od momentu kiedy zobaczyłam twoją rodzinną pamiątkę, jestem w stanie zrozumieć, dlaczego nie chciałeś kupić pierścionka. Nie mogę się doczekać, kiedy go będę mogła wycenić... to znaczy, jeśli nadal chcesz, żebym to zrobiła. - Ściągnęła wargi. - Oczywiście, mogłabym ci go również oczyścić i dopasować...

- Dopasować?

Faith spuściła wzrok na swoje ręce.

- Po prostu zauważyłam, że rozmiar obrączki pierścionka jest większy od przeciętnego, a ponieważ, z tego co mówisz, Trudy jest drobna, więc prawdopodobnie trzeba będzie dopasować obrączkę do jej palca. Jeśli chcesz jej zrobić niespodziankę, będziesz musiał mi przynieść jakiś jej inny pierścionek, według którego dopasujemy rozmiar. To zajmie tylko parę minut.

Mówiła to z takim przekonaniem i zaangażowaniem, jakby jej naprawdę bardzo zależało, żeby jego „oświadczyzny” wypadły doskonale. Czy kiedykolwiek marzyła o takiej chwili dla siebie? Zmieniła pozycję, żeby widzieć go lepiej, nieświadoma, że on również zyskał lepszy kąt

widzenia, co go ucieszyło. Ku własnemu zaskoczeniu odczuł nieprzewartą potrzebę dotknięcia Faith.

- Może powinienem z tym zaczekać - bąknął - bo co będzie, jeśli przerobię pierścioneł, a ona powie nie?

- Nie powie nie - wyszeptala Faith.

Sięgnął i objął ramiona dziewczyny, obiecując sobie, że nie dopuści, by sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Carter.

Kiedy usłyszał wyszeptane zdławionym głosem swoje imię, złagodził swoje postanowienie. Przyciągnął leciutko Faith, planując tylko delikatny, badawczy pocałunek, gotów w każdej chwili pozwolić się jej wycofać. Kiedy jednak tego nie zrobiła, łapczywie przywarł do jej ust, zachwycając się ich smakiem. Błyskawicznie powróciła pamięć tamtego pocałunku - słodkiego, gorącego, żarliwego. Jęknął z zachwytu, gdy poczuł jej język i miękkie wargi. Podniósł głowę, żeby zaczerpnąć powietrza i zaraz obsypał pocałunkami jej gładką szyję. Faith wtuliła się w niego z westchnieniem i zatopiła palce w jego włosach. Usta Cartera wędrowały po jej ciele niżej i niżej, aż dotarły do granicy głęboko wyciętej bluzki. Natrafił na rowek między piersiami, za co został wynagrodzony melodyjnym westchnieniem. Delikatny kwiatowy zapach jej perfum wzmógł jego pożądanie. Wyprostował się, żeby dać sobie chwilę wytchnienia, i ułożył Faith na dywanie. Wyglądała oszałamiająco, gotowa na wszystko - ciemne włosy rozrzucone na czerwonym dywanie, rozchylone wilgotne usta, przymknięte powieki, unosząca się i opadająca przy każdym oddechu pierś. Stwierdzając, że jego zdolność trzeźwego myślenia gwałtownie spada, Carter pochylił się i odsunął z jej twarzy kosmyk włosów.

- Faith - wyszeptał - Bóg mi świadkiem, że próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, ale jestem tylko mężczyzną. - A, co tam, raz kozie śmierć, pomyślał. - Chcę się z tobą kochać - dodał.

- Tutaj i teraz.

Faith musiała błyskawicznie przemyśleć tę niedwuznaczną propozycję. Pragnęła tego, to prawda, ale przecież Carter należał do

innej kobiety. Z drugiej strony była to może jedyna okazja, żeby go poznać w sposób najbardziej intymny, po to, żeby przekonać się, czy będzie im ze sobą tak dobrze, jak to sobie wyobrażała. Ich zeszłoroczna przygoda nie miała właściwie zakończenia, czy więc nie zasłużyła na to, by o mężczyźnie, którego kochała, dowiedzieć się wszystkiego, zanim go na zawsze straci? Poza tym wyświadczy przysługę Trudy. Gdy Carter wyzwoli się definitywnie od Faith, po ślubie na pewno będzie wierny żonie do końca życia.

- A twoja noga? - Zapytała.

Carter popatrzył na nią z kwaśną miną.

- W tej chwili to akurat nie moja noga domaga się twojego zainteresowania.

Faith zachichotała. Ciekawa była, czy Carter zdaje sobie sprawę, jaki jest zabawny i jaki przez to pociągający. Dowcipny i seksowny... co za mężczyzna! W dodatku poczucie bezpieczeństwa, jakie zapewniało to przypadkowe schronienie, w którym się znaleźli, sprawiło, że świat zewnętrzny i ewentualne następstwa wydały się bardzo odległe. Faith podniosła powoli rękę i musnęła ciepły policzek ukochanego.

- Tak, Carter, Kochaj się ze mną tu i teraz - szepnęła.

Kiedy poczuła na sobie jego ciężar i namiętne pocałunki, jej ciało ożyło. Doszła do wniosku, że lepiej żyć z wyrzutami sumienia, niż żałować już na zawsze zaprzepaszczonej możliwości Kochania się z Carterem. Niecierpliwie pokonała guziki jego koszuli i nie spodobało jej się, kiedy pod nią natrafiła na podkoszulek.

- Pozbądźmy się tych ubrań - wyszeptał Carter, odrywając się od niej na chwilę. Momentalnie zrzucił koszulę i podkoszulek i czekał, aż ona zrobi to samo. Faith sprawnie uwolniła się od zakietu, a zaraz potem od jedwabnej bluzki. Na widok jej koronkowego, perłoworóżowego stanika Carterowi zaparło dech. Faith zatrzymała się i czekała, aż on pozbędzie się spodni i skarpetek.

Teraz oszołomiona i podniecona, sama wyślizgnęła się ze spódnicy i z rajstop. Przemknęło jej przez myśl, że gdyby w tej chwili ktoś przyszedł ich uwolnić, wybawiciele musieliby czekać pod drzwiami, aż to się

skończy. Została w samej bieliźnie, dumna w skrytości ducha, że ma na sobie taki seksowny komplecik. Carter jęknął i dołączył do niej, kładąc się obok na miękkim dywanie.

Dotykali się najpierw delikatnie, wytwarzając zmysłowe vibracje. Coraz bardziej podniecona Faith zapragnęła usunięcia reszty bariery, oddzielającej ich ciała. Ręka Cartera wślizgnęła się pod gumkę jej majteczek i po chwili odnalazła najskrytsze miejsce jej ciała. Oddychając coraz gwałtowniej, Faith sięgnęła po jego nabrzmiałą męskość.

Carter oddychał coraz szybciej i coraz bardziej nierówno, a w pewnym momencie, reagując na jej dotyk, szarpnął się gwałtownie.

- Zabolałość? - zapytała, zatroskana o jego chorą nogę.

- Nie - wykrztusił i spróbował zdjąć jej majtki. Faith sama wyłuskała się z reszty koronkowej bielizny i dobrała się do Cartera. Już po chwili leżał obok niej całkiem nagi. Powoli ogarnęła go wzrokiem, aby utrwalić w pamięci jego ciało. Carter nawet w ubraniu był imponującym okazem męczyzny, ale nagi... Faith westchnęła z zachwytu i otoczyła palcami jego męskość.

- Faith, powoli... długo tak nie wytrzymam - jęknął i zaczął pieścić ciemny trójkąt w zwińczeniu jej ud. Faith bez cienia wstydu rozchyliła kolana. Zanurzył palec w wilgotnym zagłębieniu i mruknął zadowolony, czując, że jest gotowa. Na przemian naprężyła i rozluźniła ciało, z mocno bijącym sercem. Carter rozpałał ją coraz bardziej. Wpiła się palcami w jego plecy i jęczała, wznosząc się na fali pożądania coraz wyżej i wyżej...

- Carter, tak... tak... Carter! - To było cudowne. Uwielbiała go.

Jeszcze dygotała w spełnieniu, kiedy on, całując jej ramiona i szyję, uniósł się na łokciu, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął prezerwatywę. Nawet w swoim zmysłowym zamroczeniu Faith dostrzegła ironię sytuacji; to była ta sama firma, której wyrób przechowywała u siebie od roku. Carter położył się na plecach i posadził Faith na sobie. Tak bardzo chciała go zadowolić i sprawić mu przyjemność nie mniejszą od tej, której sama właśnie doznała.

Wśród szalonych pieszczot Carter ujął ją obiema rękami za biodra i

przycisnął do siebie, aż wszedł w nią do samego końca. Nagłe uczucie pełniłości zaparło jej dech i na kilka sekund unieruchomiło. Zaraz jednak zaczęła się poruszać w górę i w dół, uwalniając go i na przemian biorąc głęboko w siebie, to przyspieszając, to znów spowalniając tempo.

Patrzyli sobie w oczy, a Faith się uśmiechała, dumna, że panuje nad sytuacją i prowadzi partnera coraz wyżej i wyżej, aż do chwili, kiedy na jego niemą prośbę przyspieszyła tempo, a jej zachwyty rozpułyły się w kolejnym orgazmie, który zabrzmiał w jej wnętrzu jak słodka, coraz głośniejsza melodia, kiedy sięgając szczytu, stała się samą rozkoszą.

- Teraz... teraz, kochanie.

Wykrzykzane schrypniętym głosem ponaglenie Cartera dopełniło cudu. Szybowali razem na niebotycznych wysokościach, tak oszołomieni, że dopiero po chwili usłyszała jego wołanie:

- Faith... Faith... Faith...

Zmęczona, położyła głowę na jego piersi. Carter trzymał ją w ramionach i wszystko inne przestało się liczyć. Przynajmniej na razie. Z twarzą tuż przy jego szorstkim od zarostu policzku wsłuchiwała się w bicie jego serca i urywany oddech, który powoli się uspokajał. Zdawało jej się, że zapadła w krótką drzemkę, zanim poczuła jego dłoń na włosach.

- To było... niezwykle - wyszeptał.

Bała się odezwać, bo nagle poczuła się obnażona i bezbronna. Obiecała sobie, że niczego nie będzie oczekiwać. Wiedziała, że jego uczucia nie zmienią się nagle, tylko dlatego, że było im tak dobrze... tylko dlatego, że połączyło ich coś tak potężnego... tylko dlatego, że umieli w równej mierze zadbać nawzajem o siebie. A jednak gdzieś w głębi serca miała nadzieję, że w Carterze coś się zmieni... że uświadomi sobie, iż nie może nadal kochać jednej kobiety po takim doświadczeniu z drugą.

Nie może? Powiedział, że Trudy jest „niezależna”. Czy ona też w ten sposób daje wyraz swojej niezależności i Czy ich układ był zupełnie niezobowiązujący?

Oderwała się od Cartera i drżąc z zimna, sięgnęła po swoje ubranie.

Próbowała się uspokoić. Nie jest pierwszą naiwną; epizod, który ich połączył, nie musi być dramatycznym przeżyciem. Są świadomymi swoich czynów dorosłymi ludźmi, którzy właśnie odbyli bezpieczny seks. Teraz po prostu się ubiorą i może spróbują zasnąć, czekając na pomoc, która nadejdzie rano. A potem... a potem będą udawać, że nic się nie stało.

Tak, oboje będą udawać, że nic się nie stało.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poniedziałek po południu, 10 lutego 2003 roku

co się stało potem? - dopytywał się reporter gazety. Był początkującym dziennikarzem, zaś artykuł o udaremnionej kradzieży diamentu Valentino mógł być prawdziwą sensacją w tygodniu poprzedzającym dzień świętego Walentego.

Faith zmieniła pozycję na stołku, siedząc w barze pod uroczą nazwą Czerwona Fasolka, upiła łyk kawy i pozwoliła Jamie kontynuować opowieść. Była zmęczona powtarzaniem w kółko tego samego, za to jej przyjaciółka jeszcze wciąż była zbulwersowana wydarzeniem i chętnie o nim opowiadała.

Jamie pochyliła się do przodu i dla wywołania większego wrażenia zrobiła przerwę.

- No więc - powiedziała wreszcie - kiedy przyszedłem rano w niedzielę, żeby załatwić papierkową robotę i zobaczyłam zapalone światło, a do tego otwarte drzwi do Kopalni Diamentów, wiedziałam, że coś jest nie tak. Wezwałam policję, a że Faith nie odbierała telefonu, zadzwoniłam po jej brata. Kiedy przyjechali policjanci, razem otworzyliśmy skarbonkę i znaleźliśmy Faith i porucznika Graysona całych i zdrowych... na szczęście.

Biedna Jamie musiała odchodzić od zmysłów, pomyślała Faith, ukrywając uśmiech za kubkiem z kawą. Dobrze, że Dev był przy niej i dodawał jej otuchy.

- Panno Sherman, jak to jest, kiedy się spędza noc w zamkniętym skarbonku?

Faith poczuła na sobie ciekawski wzrok Jamie, która wychodziła ze skóry, żeby się dowiedzieć, czy ona i Carter „to zrobili”. Nie na wiele się to zdało, bowiem Faith postanowiła nie puszczać pary z ust o wydarzeniach tej nocy.

- Było trochę chłodno, ale nie przejmowałam się tym, ponieważ

wiedziałam, że nic nam nie grozi.

Reporter przesunął okulary na czoło.

- A jak pani się rozgrzewała?

Faith zawahała się i spojrzała na Jamie, która wyraźnie czyhała na jej odpowiedź, uniósłszy jedną rudą brew.

- My... próbowaliśmy jak najwięcej się ruszać i chodzić.

- Jak podczas aerobiku?

- Coś w tym rodzaju.

- A diament Valentino znajdował się w skrytce przez całą noc?

- Zgadza się.

- Proszę mi opowiedzieć legendę związaną z tym kamieniem.

Faith przytoczyła historyjkę z broszury.

- A czy kiedykolwiek udało się pani zobaczyć te serca, które podobno widać w diamencie Valentino?

- No cóż... rzeczywiście widziałam w kamieniu cień, przypominający dwa nakładające się na siebie serca.

- Nic o tym nie mówiłaś - odezwała się Jamie oskarżycielskim tonem.

- To się zdarzyło już po kradzieży - wyjaśniła Faith. - W skarbcu, kiedy się upewniałam, czy diament jest w porządku. - Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Sądzę, że raczej zadziałała tu moja wyobraźnia albo gra światła. - Albo stan emocjonalny, pomyślała.

Reporter notował.

- Gdzie w tej chwili znajduje się klejnot?

- Towarzystwo, do którego należy diament Valentino, zabrało go oczywiście do dokładnego zbadania, czy nie został uszkodzony.

A to oznaczało, że Carter nie jest już potrzebny, i tak było lepiej po tym, co stało się tej nocy. W ogólnym zamieszaniu Faith sprawdziła jeszcze pewne dane w Internecie, zatelefonowała do paru zaufanych gemmologów i ustaliła z całą pewnością, że rodzinna pamiątka Cartera jest rzeczywiście autentycznym pierścieniem Tiffany'ego, wartym, tak jak przypuszczała, duże pieniądze. Przekazała Carterowi dobrą nowinę i zwróciła mu fachowo oczyszczony, doprowadzony do dawnej urody

pierścionek. Chwila pożegnania była niezręczna, po prostu podziękowała mu za... wszystko i mocno uścisnęła dłoń.

- Powodzenia w piątek - powiedziała.
- W piątek? - zdziwił się Carter.
- Walentynki - przypomniała mu... - Och, słusznie.
- Panno Sherman?

Ocknęła się i wróciła do rzeczywistości.

- Przepraszam, na czym stanęliśmy?
- Pytałem, co się stało ze złodziejem?
- Ben Sills już jest w areszcie i czeka na postawienie zarzutów.

Podobno od jakiegoś czasu przymierzał się do tego diamentu. Miał przy sobie sfalszowane dokumenty i bilet lotniczy do Ameryki Południowej.

- Rozumiem, że zostanie oskarżony o próbę kradzieży z bronią w ręku i o usiłowanie morderstwa.

- Zgadza się.

- Szkoda, że to takie mało romantyczne zakończenie - podsumował dziennikarz. - A może pani i... - tu zajrzał do notatek - porucznik Grayson zakochaliście się w sobie, spędzając noc w skarbcu? - uśmiechnął się z nadzieją.

Faith zjeżyła się, ale nie odważyła się spojrzeć w kierunku Jamie.

- Nic z tego.
- Jaka szkoda. Wolałbym szczęśliwszy epilog.

Carter próbował nie okazywać złości.

- Kapitanie, przecież lekarz wyraził zgodę na mój powrót do pracy. - Potrząsnął żółtą kartką, tak jakby jego rozmówca na drugim końcu linii telefonicznej mógł ją zobaczyć. - Trzymam formularz w ręku.

- Cieszę się, Grayson, ale nie wyślę cię na patrol, zanim nie porozmawiamy osobiście.

- Świetnie, szefie, przyjdę jutro na posterunek i zajrzę do pana.

- Nie da rady. Od jutra do środy biorę udział w spotkaniach rady miejskiej. Dopiero w czwartek o piątej... tylko się nie spóźnij. Zamierzam wyjść wcześniej, żeby kupić żonie coś ładnego na walentynki.

Kompletnie o nich zapomniałem w zeszłym roku i myślałem, że mnie

zastrzeli z mojej własnej broni.

- Znam to uczucie - westchnął do słuchawki Carter.
- No to co ci będę mówił, synu? Pewne sprawy są warte zachodu.

Do zobaczenia w czwartek, poruczniku - kapitan zaśmiał się gromko i rozłączył.

Carter cisnął słuchawkę na widełki i poszedł do kuchni po piwo. Wiadomość o próbie kradzieży zdominowała wszystkie lokalne media. Rozdmuchano ją do rozmiaru niebywałej sensacji, a szczególnie fakt, że on i Faith zostali zamknięci w skarbcu na całą noc. Chłopaki z posterunku nabijali się z niego bezlitośnie.

W drodze do kuchni usłyszał ryczące u sąsiada z prawej strony stereo. Niezadowolona z ilości decybeli Trudy wlaźła pod stół. Carter walnął pięścią w ścianę.

- Do cholery, ścisź tę muzykę! Nie mieszkasz tu przecież sam!

W odpowiedzi natężenie dźwięku zmniejszyło się tylko odrobinę. Carter doszedł do wniosku, że powinien się stąd wynieść. Otworzył butelkę i spojrzał na Trudy

- Nie uważasz - powiedział, wskazując palcem na sukę - że powinniśmy kupić dom?

Trudy podniosła łeb.

- Bo właściwie czemu nie? - Carter wzruszył ramionami. - Nie mogę wynajmować mieszkania w nieskończoność, a poza tym ten dom jest dziadowski. - Przykucnął, żeby pogłaskać psa. - Kupilibyśmy domek z podwóreczkiem, żebyś nie musiała na mnie czekać, kiedy będziesz chciała załatwić swoje potrzeby.

Trudy polizała go po rękę, a ucisk w piersi trochę zelżał. Nie tęsknił za Faith - naprawdę nie tęsknił. To tylko zbieg okoliczności. Choć z drugiej strony nie pamięta, by kiedykolwiek zdarzyło mu się coś tak... niezapomnianego.

Dotknął niebieskiego pudełeczka z pierścieniem Tiffany'ego, które leżało na stole obok pojemniczków na sól i pieprz, i butelki sosu tabasco. Po kolejnym łyku piwa podniósł wieczko i wpatrzył się w diament, który jego prapradziadek kupił dla jego praprababki dla przypieczerowania ich

dozgonnej miłości. Żartowano w rodzinie Graysonów, że pierścionek przypadł takiemu zatwardzialemu kawalerowi jak on. Olśniewający, rzadki kamień, którego nie ma komu włożyć na palec. Chyba, żeby to była Faith. Jak na ironię, ilekroć spojrzął na pierścionek, za każdym razem wyobrażał sobie rękę Faith. Ale przecież Faith nie uważa go za odpowiedni materiał na męża. A do tego wszystkiego nie może do niej zadzwonić, bo przecież podobno żeni się z inną kobietą!

Położył nogi na stole i wypił kolejny łyk piwa. Taak, nie ma co, wszystko układa się... wyśmienicie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Środa, 12 lutego 2003 roku

Szanowna panno Sherman,
w dowód naszej ogromnej wdzięczności za uratowanie cennego diamentu Vatentino przesyłamy w załączeniu czek, który może pani przekazać wedle własnego uznania tej osobie spośród ochrony, która najbardziej na to zasługuje. Gdy tylko kamień będzie gotowy do ponownego udostępnienia go publiczności, życzylibyśmy sobie, aby to Pani elegancki sklep jako pierwszy gościł go pod swoim dachem.

List był podpisany przez członków zarządu towarzystwa, do którego należał kamień. Faith złożyła kartkę i zamyśliła się. Niezła sumka. I co do centa należy się Carterowi, a Jamie na pewno podzieli jej zdanie.

Podniosła słuchawkę, żeby połączyć się z sekretarką i dostać numer domowy Cartera, ale na myśl, że telefon mogłaby odebrać jego narzeczona, Faith zmieniła zdanie. Usłyszeć słodki głosik lalki Barbie - a za taką miała przyszłą panią Grayson - było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Mogłaby wysłać czek pocztą kurierską, jednak spotykając się z Carterem twarzą w twarz, miałaby okazję oczyścić atmosferę wokół ostatnich wydarzeń. Przecież nie chciała, żeby myślał, że usycha z tęsknoty za nim... ale tak samo nie chciała, żeby poszedł do ołtarza z poczuciem winy. Noc w skarbcu to był błąd, popełniony pod wpływem chwili, błąd, o którym już prawie zapomniwała.

To właśnie zamierzała mu powiedzieć, bo, prawdę mówiąc, myślała o tym trochę inaczej i tak dużo, że musiała na siłę koncentrować się w pracy. Nawet Stacy, jej asystentka, zaczynała coś podejrzewać. Jamie i Dev dzwonili do niej pod byle pretekstem, po to tylko, żeby ją „sprawdzić"! A Dixie wpadła w nieznośny nawyk wręczania jej papierowej chusteczki, ilekroć mijały się na korytarzu.

A właściwie dlaczego nie miałyby osobiście dostarczyć czeku Carterowi? Pójdzie na posterunek i... Wyciągnęła książkę telefoniczną, wykręciła numer chicagowskiego wydziału policji i poprosiła o połączenie z porucznikiem Graysonem. W odpowiedzi usłyszała, że porucznik Grayson oczekiwany jest jutro o piątej po południu.

Chociaż Faith strasznie pragnęła tego spotkania, postanowiła zachować spokój i podejść do tego na luzie. I tak zaplanowała na jutro wcześniejsze wyjście; miała pomóc Jamie wybrać suknię na kolację walentynkową z Devem - przynajmniej ma kogoś, komu będzie mogła życzyć szczęścia! Pomimo wielu różnic, jej brat i Jamie tworzyli naprawdę wspaniałą parę.

Zamierzała też zrobić drobne zakupy przed wyjazdem na wyspę Captiva. Planując tę podróż, nawet nie przypuszczała, że tak bardzo będzie jej zależało na opuszczeniu miasta. Ale najpierw musi po raz ostatni spotkać się z Carterem.

- Odchodzę - powiedziała Faith.
- Dlaczego?
- Bo szukam czegoś, czego ty, Carter, nie jesteś gotów mi dać.

Przyglądał się bezradnie, gdy wsiadała do taksówki. Czuł się tak, jakby nogi wrosły mu w ziemię. Nie odjeżdżaj, chciał zawołać. Daj mi szansę. Ale język jakby przyrósł mu do podniebienia.

- Żegnaj, Carter. - Trzask.
- Żegnaj, Carter. - Trzask.
- Żegnaj, Carter. - Trzask.

Rozpadało się, najpierw lekko, potem na całego.

Mrugając raz po raz i budząc się powoli, Carter stwierdził, że Trudy liże go po twarzy, jakby to była bryłka soli. Kiedy się poruszył, zabolęły go mięśnie. A niech to... znów zasnął na sofie. Zaczynał podejrzewać, że już nigdy się nie wyśpi. Ta kobieta go prześladowała w dzień i w nocy.

Kiedy Trudy znów go polizała, Carter skrzywił się i wytarł policzek.

- Przestań, już się obudziłem. - Usiadł ostrożnie i przeciągnął się, rozprostowując sztywny kark i ramiona. Trudy podniosła z podłogi smycz i ostentacyjnie trzymała ją w pysku.

- Coraz bardziej marzy mi się małe podwórko - mruknął Carter. Suka zamerdała ogonem, jakby wyrażała zgodę.

Carter wstał i poszedł do kuchni. Umył twarz i ręce nad zlewem i wytarł się ręcznikiem. Włożył ciepły płaszcz, a kiedy wrócił, suka czekała już przy frontowych drzwiach. Carter uśmiechnął się mimo woli - kundel wart był tego całego zachodu.

- Co ci będę mówił, synu? Pewne sprawy są warte zachodu - powiedział jego kapitan.

Carter roztarł wrażliwe miejsce za mostkiem, choć zaczął podejrzewać, że cokolwiek znajduje się w tym miejscu, nieprędko przestanie mu dokuczać. Miał, oczywiście, wiele sympatii do Faith... ale miłość?

Przypiął smycz do obroży Trudy i otworzył drzwi. Zobaczył ołowiane chmury zapowiadające śnieg i poczuł przenikliwy ziąb. Minął parking i dotarł na teren specjalnie przeznaczony na wyprowadzanie psów. Maszerował za Trudy, która odbywała swój codzienny rytuał wąchania i przystawania, wąchania i przystawania.

Miłość. Ktoś powinien wymyślić jakiś eufemizm na to słowo, żeby przestało się kojarzyć z tak wielkimi oczekiwaniami. Nawet gdyby teraz naprawdę zakochał się w Faith, skąd może wiedzieć, że w przyszłości dojrzeje do jej oczekiwań¹? Do licha, ale przecież on ją kocha! Prawdę mówiąc, już w zeszłym roku był na dobrej drodze, zanim go wystawiła do wiatru. Poczynał sobie trochę zbyt arogancko, chełpiąc się swoim wolnym stanem, często spóźniając się na spotkania z nią i zabierając Faith w miejsca dobre dla jego kumpli, zamiast potraktować tę kobietą z klasą, najelegantszą, jaką kiedykolwiek znał, w zupełnie inny sposób... na przykład bardziej romantycznie. Naprawdę trzeba być kretynem, żeby zapomnieć o walentynkach! Co tu dużo gadać, ma u niej przechłapanie.

A tymczasem to właśnie Faith Sherman była kobietą, z którą pragnął spędzić życie. Wszystko wokół stawało się lepsze, kiedy na horyzoncie pojawiała się Faith, kiedy się uśmiechała, kiedy okazywała radość. Była cholernie seksowna; kiedy niedawno przeżywała orgazm w jego

ramionach, poczuł coś jak trzęsienie ziemi, a to, co ich połączyło, było czymś więcej niż fizycznym związkiem. To angażowało emocje. I dlatego było takie ryzykowne. I wbijało się w serce jak strzała.

I co teraz?

Potał nieogoloną brodę. Wpędził się tymi kłamstwami do narożnika. Ośmieszyłby się, gdyby próbował się oczyścić przed Faith. Najpierw by się uśmieła, a potem pewnie przepędziła go na dobre. Ale musi spróbować - drugiego takiego roku nie wytrzyma.

Gra uczuć nie była jego mocną stroną, ale nawet on wiedział, że jedyną szansą przekonania Faith, że jest odpowiednim materiałem na męża, jest wystąpienie z czymś... niezapomnianym.

- Trudy - zawołał - idziemy. Muszę kupić zegarek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czwartek po południu, 13 lutego 2003 roku

Faith weszła na posterunek policji na miękkich nogach i w holu otrzepała śnieg z botków. Według komunikatu meteorologicznego miało sypać przez cały tydzień. Już w środę trochę napadało, ale dzisiaj śnieg był naprawdę gęsty. Modliła się, żeby do jutra się poprawiło, nie tylko ze względu na walentynkowy handel; bała się, że odwołają loty na Florydę. Myśl o kolejnych samotnie spędzonych walentynkach była dla niej nie do zniesienia.

Tym bardziej że w tym czasie Carter oświadczy się innej kobiecie.

Wzięła się w garść, podeszła do okienka z napisem „informacja” i zapytała o porucznika Graysona.

Przybyła za wcześnie, ale znalazł się uprzejmy gliniarz, który zaprowadził ją do biurka Cartera i zaproponował, żeby tu poczekała. Jego miejsce pracy było ciasne, ale starannie utrzymane, pomimo warstewki kurzu, która osiadła na wszystkich przedmiotach, prawdopodobnie z powodu dłuższej nieobecności gospodarza. Wyciągnęła krzesło i usiadła, żałując, że nie zdążyli poznać się lepiej. Przetarła stojące na biurku fotografie i przyjrzała im się z ciekawością. Przedstawiały starszych ludzi i małe dzieci - wielopokoleniowa rodzina? Co ciekawe, nie dostrzegła ani jednego zdjęcia pięknej, drobnej blondynki, ani nawet Cartera razem z przyjaciółką.

Nagle coś ją rąbnęło w kolano, ale już po chwili uśmiechnęła się do pięknego labradora z piłką baseballową w pysku.

- Jak się masz, piesku? - zagruchotała i pochyliła się, żeby podrapać przybysza po łbie. - Skąd się tu wzięłeś?

Pies wypluł piłkę na podłogę, a Faith posłusznie poturlała ją w pusty narożnik. Labrador przyniósł piłeczkę z powrotem, i tak zabawiali się dłuższy czas. Pies, a właściwie suka, wydawał się niezmordowany. Faith zwróciła się z uśmiechem do siedzącej w pobliżu policjantki.

- Wie pani, czyj to pies? Kobieta zachichotała.

- Ta przybłąda przywędrowała na posterunek parę miesięcy temu i zadrezczała nas wszystkich na śmierć. - Odwróciła się i krzyknęła przez cały pokój, pokazując palcem na psa: - Hej, Jimmy! Nie wiesz, kto ostatecznie przygarnął tę sukę?

Mężczyzna oderwał się od klawiatury komputera i wyciągnął szyję.

- A, tego kundla?- Czy to nie Grayson się nad nim ulitował?

Faith uśmiechnęła się.

- Carter Grayson?

- Spróbuj tu takiego zrozumieć - westchnęła policjantka. - Na pozór twardy macho, a w środku wrażliwy człowiek.

Hmm. Oto jeszcze jedna cecha, o której Faith nie wiedziała. Z jakiegoś powodu Carter nie wyglądał na faceta, który przygarnia szczeniaka, a już z pewnością nie tak żywiołowego labradora. Jeszcze raz podrapała psa po łbie i wtedy zauważyła na obroży plaketkę z imieniem: Trudy. No tak, to wiele wyjaśnia.

- Musiał ją podarować swojej przyjaciółce. Policjantka przerwała pracę.

- Przyjaciółce? - zdziwiła się. - Czy na pewno mówimy o tym samym Carterze Graysonie?- Kochana, ten człowiek nie miał przyjaciółki od początku administracji Reagana. - Kobieta roześmiała się. - Posłuchaj, Jimmy, ta pani uważa, że Grayson ma przyjaciółkę.

Jimmy pacnął ręką w biurko.

- A to dobre! Nigdy nie spotkałem faceta, który by tak unikał wszelkich męsko-damskich zobowiązań. Skąd pani przyszło do głowy, że Carter ma kobietę?

Faith otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale szybko je zamknęła. A może Carter zachowuje pełną dyskrecję przed współpracownikami?

„Jak zeście się z Trudy poznali?

Ona... przyszła na posterunek.

Czym się zajmuje?

Eee... pracuje niedaleko mojego... naszego... domu. Kręci się po okolicy... i przynosi różne rzeczy. Jest niedużą blondynką... Wybredna w

jedzeniu... Lubi baseball".

Trudy, nieduża blond labradorka, rzuciła piłeczkę baseballową pod nogi Faith, która poczuła się jak idiotka. Co za upokarzająca sytuacja. Czyżby Carter wymyślił fikcyjną przyjaciółkę jako wymówkę? Ścisnęła ją w gardle, serce kołatało. Zakochała się - już po raz drugi - w mężczyźnie, który nie zamierzał się ustatkować.

- Dobrze się pani czuje? - zapytała policjantka.

- Tak - odparła półgłosem Faith. - Bardzo dobrze, ale nie mogę dłużej czekać na porucznika Graysona. Zostawię mu wiadomość.

- W porządku. W tej chwili porucznik rozmawia z kapitanem.

Wkrótce powinien od niego wyjść.

Carter zamknął drzwi gabinetu kapitana Stewarta. Od niepamiętnych czasów - chyba od roku - nie czuł się tak dobrze. Rozpierało go zadowolenie, czuł, że nareszcie robi porządek ze swoim życiem. Że zacznie kolejny etap. W poniedziałek wraca do swojego rewiru, a do tego czasu postara się uporządkować i wyjaśnić sprawy z Faith. Zaprosi ją gdzieś. Zabierze do przyzwoitej restauracji. Nauczy się tańczyć i flirtować. Pozna jej rodzinę i przedstawi jej Trudy. Będzie się z nią kochać tak często, jak mu na to pozwoli.

Gwizdząc pod nosem, wolno podszedł do swojego biurka.

- Uważaj, Carter - odezwała się Marie Shippel - bo jeszcze ktoś pomyśli, że jesteś szczęśliwy albo coś w tym rodzaju.

- Shippel, nawet tobie nie uda się popsuć mi humoru. - Carter wysunął dolną szufladę, wyjął kuloodporną kamizelkę i otrząsnął ją z kurzu.

- Hej, Grayson - powiedział Jimmy, machając nad głową pękatą szarą kopertą. - Mam dla ciebie dobrą wiadomość: okazuje się, że ten bandzior ze sklepu jubilerskiego wcale nie unieruchomił kamery w skarbcu.

- Co?

- Ano, tak. Ta w salonie wystawowym rzeczywiście była wyłączona, ale ta w skarbcu działała, bo była podłączona do innego obwodu elektrycznego. W ten sposób prokurator będzie miał wszystkie

potrzebne dowody.

Carter dopadł do Jimmy'ego i wyrwał mu kopertę.

- Oglądałeś to?
- No i dobry humor mamy z głowy - mruknęła Marie.
- Jasne, że nie - obruszył się Jimmy.
- A ktoś inny?
- Nie... nie sądzę. Dlaczego pytasz? Carter odetchnął głęboko.
- Nieważne. Zajmę się tą taśmą. - Na myśl, że ktoś inny poza nim

oglądał Faith podczas... Boże, on naprawdę ją kocha. Im szybciej jej to powie, tym lepiej.

- Czy ktoś z was widział Trudy? - zapytał, rozglądając się dookoła.
- Jeśli pytasz o tę superdziewczynę, która tutaj czekała, to

informuję, że wyszła.

- Pytam o mojego psa. Jaka znów dziewczyna? - zreflektował się Carter.

- Wysoka i zgrabna - wyliczał Jimmy Peak - z bajecznymi nogami. Carterowi serce zabiło gwałtownie.
- Faith?

Marie wzruszyła ramionami.

- Nie przedstawiła się, ale mówiła dziwne rzeczy o twojej rzekomej przyjaciółce. O co właściwie chodzi, Carter?

- I co jej odpowiedziałaś? - przeraził się Carter. Policjantka spojrzała na niego ze śmiertelną powagą.

- Prawdę. Że nie miałaś żadnej dziewczyny, odkąd tutaj pracuję, a niedługo odejdę już na emeryturę.

- I co ona na to? Kolejne wzruszenie ramion.
- Ze zostawi ci kartkę.

Do pokoju wielkimi susami wpadła Trudy, z piłeczką baseballową w pysku i z kopertą zatknietą za obrożę. Carter wyjął kopertę i wyluskał z niej czek na całkiem pokaźną kwotę. Oprócz tego znalazł ręcznie zapisaną karteczkę:

Carter,

Towarzystwo, które jest właścicielem diamentu Valentino, przystało

nagrodę pieniężną za jego uratowanie, którą niniejszym ci przekazuję.

Miło mi było poznać Trudy. Powodzenia w życiu. Faith

Carter jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Nie, nie, po stokroć nie!

- Marie, jak dawno ona stąd wyszłaś? - zapytał, podnosząc wzrok.

- Jakies dziesięć minut temu. - Po chwili kobieta dodała z

westchnieniem: - Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to kiedy wychodziła, wyglądała, jakby odchodziła na dobre.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Piątek, 14 lutego 2003 roku

Porwana? - Faith odsunęła słuchawkę, policzyła do dziesięciu, po czym z powrotem przyłożyła ją do ucha. - Stacy, to najbardziej handlowy dzień w roku. Nie możesz zostać porwana.

- Ale zostałam! - zawołała radośnie Stacy piskliwym głosem. - Ted i ja jesteśmy w Las Vegas! Przepraszam, że cię zostawiłam w tak paskudnej sytuacji, ale Ted oświadczył mi się wczoraj wieczorem i zaproponował, żebyśmy polecieli, zanim z powodu śniegu zamkną lotnisko. Och, Faith, jestem taka szczęśliwa!

Radość w głosie Stacy była tak autentyczna, że Faith zamknęła oczy. Zamiast się gniewać, uśmiechnęła się.

- Nic dziwnego. Jakoś sobie poradzimy. Moje gratulacje i cudownego miodowego tygodnia.

- Dzięki! Wrócę w przyszłym tygodniu.

Faith odwiesiła słuchawkę i westchnęła ciężko. Okazuje się, że prawdziwej miłości nic nie powstrzyma, nawet wzgląd na przyszłość i byt Czerwonych Drzwi. No cóż, sama będzie musiała dzisiaj zakasać rękawy. W tej chwili, przy takiej śnieżycy i zapowiedzi jeszcze większych opadów, nie zanoszą się na ruch, jakiego by sobie życzyła.

Zdecydowana dać z siebie wszystko, wypła kawe, by zrekompensować skutki marnego poranka i bezsennej nocy. Po wyjściu z posterunku zaszyła się w multikinie, gdzie obejrzała co najmniej trzy filmy, których treści w ogóle nie zapamiętała. Siedziała z tyłu i jadła prażoną kukurydzę, bogatą w błonnik, a także drażetki MM - dużo kwasu foliowego - i ryczała jak bóbr w stertę papierowych chusteczek.

Pukanie wyrwało Faith z zadumy. Wyszła z biura i zobaczyła Dixie, machającą do niej ręką po drugiej stronie szklanych drzwi.

Faith wyprostowała ramiona i przybrała miły wyraz twarzy. Nikt się nie

może dowiedzieć, jaką idiotkę zrobił z niej Carter. Swój wstyd zabierze ze sobą do grobu.

Podeszła do drzwi i otworzyła zamek.

Ledwo Dixie weszła do środka, popatrzyła na nią i zrobiła kwaśną minę.

- No, nie. Znów tak wyglądasz.
- Jak? Przecież nie jestem na diecie.
- Dokładnie jak wtedy... jak zeszłego roku na walentynki. - Dixie

pogroziła jej palcem. - Kochanie, nie możesz pozwolić, żeby ten mężczyzna wciąż łamał ci serce. To staje się nudne.

Faith wytrzeszczyła na nią oczy.

- Nie wiem, co masz na myśli.
- Coś za dużo mamy tutaj tajemnic - prychnęła Dixie.
- O czym ty mówisz?

Dixie podniosła do góry złoty łańcuszek, na którym dyndał medalion w kształcie serca.

- Po pierwsze o tym. Poznajesz to?
- Oczywiście. To nasz towar. - No właśnie! A kto go kupił?
- A nie wiesz, kto ci to dał?

Dixie fuknęła jak rozzłoszczona kotka.

- Nie, nie wiem. To się... pojawiło. Faith zacisnęła wargi, żeby ukryć uśmiech.

- Znowu twój cichy wielbiciel?
- Owszem, a jeśli mi nie powiesz, kto to taki, rozgadam wszystkim,

że ty i twój gliniarz rozgrzewaliście się w tym skarbcu czymś więcej niż zwykłym zestawem ćwiczeń ruchowych.

- Nie zrobisz tego - wzdrygnęła się Faith.
- Czemu nie?
- Nie zrobisz tego - powtórzyła Faith.

- Dobrze, nie zrobię - dała za wygraną Dixie. - Ale muszę wiedzieć, kto kupił tę biżuterię.

- Mogę sprawdzić w komputerze.

Po kilku minutach Faith zdobyła informacje dotyczące sprzedaży

wszystkich medalionów.

- Hmm, sprzedano cztery egzemplarze, trzy na Boże Narodzenie, a jeden w zeszłym tygodniu.

- To ten! Kto go kupił?

Faith nacisnęła jeszcze parę klawiszy.

- Zapłacono gotówką, a przy kupującym odnotowano „osoba nieznana”.

- Nie pamiętasz tego klienta¹?

- Nie. Z zapisków wynika, że medalion sprzedała Stacy.

- Gdzie ona jest? - Dixie rozejrzała się dokoła. Faith uśmiechnęła się smętnie.

- Została porwana wczoraj do Las Vegas.

- Porwana? Dobry Boże, nigdy w życiu nie słyszałam o takim braku odpowiedzialności. Co ta dziewczyna sobie wyobraża?

- Chyba jest zakochana.

- Dobrze sobie! Jeśli się zakochała wczoraj wieczorem, to nie odkochałaby się przez najbliższych parę tygodni i mogłaby wziąć ślub kościelny.

- I ty to mówisz, taka wyzwolona kobieta? - zaśmiała się Faith.

- Kochana, znałam w życiu wielu mężczyzn, ale wyszłam za mąż tylko jeden raz. Po prostu nie wierzę, że istnieje drugi taki mężczyzna jak mój Lou, Panie, świeć nad jego duszą. - Dixie parsknęła z niesmakiem. - Porwana! Nie wiem nawet, skąd się wziął ten zwyczaj. - Potrząsnęła głową i ruszyła w kierunku frontowych drzwi. - Nadal masz nadzieję, że odleczysz w taką pogodę?

- Liczę na to.

Dixie mruknęła coś pod nosem na znak dezaprobaty i otworzyła drzwi.

- Może on się dzisiaj ujawni? - rzuciła Faith. Dixie stanęła w miejscu.

- Kto?

- Twój cichy wielbiciel.

- Właśnie tego się boję - odpowiedziała Dixie, marszcząc brwi.

Zachichotała cicho i kotłując biodrami, odeszła w swoją stronę.

Faith uśmiechnęła się. Stacy i Ted, Jamie i Dev, Dixie i jej cichy wielbiciel... Najwyraźniej opary miłości wiszą w powietrzu.

Widać tylko ona jest uodporniona na przenoszony tą drogą wirus.

Westchnęła i odwróciła tabliczkę na stronę „Otwarte”, gotowa pomagać mężczyznom w uszczęśliwianiu kobiet ich życia.

Handel szedł dobrze, a właściwie bardzo dobrze. Towar znikał szybko. Mężczyźni byli wdzięczni, że dzięki specjalnemu programowi komputerowemu i „liście życzeń” wybór prezentów dla żon i ukochanych okazał się taki prosty. Pomimo coraz gęściej syjącego śniegu, ludzi było dużo i Faith miała pełne ręce roboty. A zaręczynowe pierścionki szły dosłownie jak woda. Co jakiś czas musiała na nowo wypełniać nimi tace. A także do znudzenia odpowiadać na te same pytania:

- Jaki to rozmiar?
- Ile kosztuje?
- Czy jest objęty jakąś promocją?
- Czy ma gwarancję zwrotu?

Sama przymierzała pierścionki jeden po drugim. Godzinę po zamknięciu sklepu jeszcze obsługiwała klienta i coraz trudniej było jej opanować zdenerwowanie, że jeśli facet wkrótce nie wyjdzie, ona nie zdąży na samolot.

- To doskonały wybór - powiedziała do bardzo młodego mężczyzny i wyciągnęła rękę, by mógł obejrzeć pierścionek.

- Ona ma mniejsze ręce od pani.

- A zatem kamień wyda się jeszcze większy - wyrecytowała stałą formułkę, zginając palce.

Po całej serii pytań i nieskładnego bąkania młody człowiek wreszcie się zdecydował.

- Okay, biorę ten pierścionek.

Jeszcze nigdy tak szybko nie obsłużyła żadnego klienta. Potem ucisnęła pana Willisa, pożegnała się z nim i z zatrudnioną czasowo pracownicą i zamknęła za nimi drzwi. Pozostałe butikie już pozamykano i w całym pasażu handlowym zrobiło się spokojnie, a wrażenie to potęgowała biała śniegowa pierzynka za oknami, która co najmniej

trzydziestocentymetrową warstwą spowiła ziemię. Pojawiły się pługi, za którymi wlokły się taksówki i prywatne samochody. Płatki śniegu stawały się coraz większe i bardziej puszyste.

Faith zaczęła wnosić tace do skarbca, a kiedy już biżuteria została zabezpieczona, przeleciała jeszcze wzrokiem taśmę kasy fiskalnej, robiąc pospieszny raport, po czym odetchnęła z satysfakcją. Wyniki sprzedaży były lepsze, niż się spodziewała.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer telefonu na lotnisko.

- Chciałabym się upewnić co do lotu czterysta jeden o dziewiętej wieczorem z Chicago do Fort Myers.

Miała wrażenie, że oczekiwanie na odpowiedź trwa wieczność. Modliła się w duchu, żeby rejs nie został odwołany.

W tle słyhać było szelest przewracanych kartek papieru i stukot klawiszy komputera.

- Przykro mi, proszę pani, ale ten lot został odwołany. Mogę spróbować zarezerwować coś na jutrzejsze popołudnie.

Faith zamknęła oczy. Więc nie ucieknie przed wieczną samotnością walentynkowego wieczoru?

- Może są jeszcze dzisiaj jakieś inne loty, gdziekolwiek na południe od Chicago?

Znów usłyszała klikanie.

- Nie, proszę pani. Loty z lotniska O'Hara są zawieszane aż do odwołania.

- Dziękuję - mruknęła zawiedziona Faith.

Odłożyła słuchawkę i spokojnie wyperswadowała sobie płacz. Nie pozostaje jej nic innego, jak wrócić do domu i uczcić to najmniej lubiane święto półlitrowym pojemnikiem lodów firmy Karamel Sutra.

To już się staje godną pożalowania tradycją, pomyślała.

Wstała, włożyła płaszcz, botki, czapkę i szalik. Dowlokła się do frontowych drzwi, gasząc po drodze światła. Skinęła głową nowemu strażnikowi; rano zwróciła się do firmy ochroniarskiej z prośbą o przysłanie sprawdzonych, licencjonowanych ochroniarzy, którzy będą pilnowali sklepu dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Strażnik otworzył przed Faith główne wejście i życzył jej miłego wieczoru. Faith naciągnęła ciepłe rękawiczki z jednym palcem, odwróciła się i... stanęła jak wryta. Zamrugła, próbując ogarnąć wzrokiem zdumiewający widok: biały powóz, woźnica, konie... mężczyzna.

- Carter?

Stał przy krawężniku, w garniturze, w krawacie i wyjściowym płaszczu, trzymając w ręku tuzin przyprószonych śniegiem czerwonych róż i spoglądając na nią z niepokojem.

Wskazała na powóz z gracją osoby, mającej na sobie kilka warstw ubrań.

- Co to wszystko znaczy? Przesłał jej niepewny uśmiech.
- Gdybyś pozwoliła, postarałbym się nadrobić ostatni rok.

Jej serce gwałtownie przyspieszyło, ale starała się zachować spokój i skrzyżowała ręce na piersi.

- Dlaczego miałabym pozwolić?

Przesunął palcem wzdłuż brzegu kołnierzyka wieczorowej koszuli.

- Dlatego, że... .
- No, dlaczego?
- Dlatego... że cię kocham, Faith.

Stała i patrzyła, jak śnieg osiada na świeżo ostrzyżonych włosach Cartera. Musiała się powstrzymać, żeby nie podbiec i nie rzucić mu się w ramiona.

- Zabawne... a ja myślałam, że miałeś się właśnie oświadczyć innej kobiecie - zauważyła.

Carter wyjął portfel, wręczył banknot woźnicy i coś mu powiedział. Mężczyzna przyjął banknot, szarpnął lejce i konie ruszyły przed siebie. Stukot kopyt na pokrytym śniegiem bruku rozbrzmiewał głośno w przesyconym wilgocią powietrzu. Carter podszedł bliżej do Faith.

- Powiedziałem mu, żeby pojeździł sobie dookoła - wyjaśnił.

Faith dumnie zadarła podbródek.

- Zdawało mi się, że chciałeś coś wyjaśnić.
- Owszem - pokiwał głową. - Melduję, że jestem osłem.

- Jesteś.
- Jestem kretynem.
- Aha.
- Nie zasługuję na ciebie.
- Fakt, nie zasługujesz.
- Ale błagam cię, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę.

Przez parę chwil Faith wpatrywała się w swoje rękawice, rozpamiętując upokorzenie, jakie ją spotkało na posterunku.

- Dlaczego mnie okłamałaś?
 - Kiedy odeszłaś ode mnie przed rokiem, ostatnie co powiedziałaś, to to, że nie jestem kimś, kto się nadaje do prawdziwego związku.
 - Nie jesteś.
 - Pomyłka. Nie byłem.
 - Teraz jesteś?
 - Tak sędzę.
 - Jesteś pewien?
 - Jestem pewien, że twoje słowa tkwiły we mnie i raniły jak ciernie, przeszkadzały i nie dawały spokoju. Kiedy zobaczyłem cię ponownie, chciałem, żebyś pomyślała, że pomyliłaś się co do mnie, więc powiedziałem pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy: że jestem z kimś poważnie związany. - Skrzywił się. - Kiedy zaczęliśmy razem pracować, zaofiarowałaś mi pomoc w wyborze pierścionka dla narzeczonej, więc musiałem dalej brnąć w kłamstwo, żeby nie wydały się moje poprzednie kłamstwa. Przyznaję, że to było głupie.
 - Uciekłaś się do podstępu, żeby się ze mną kochać.
 - Przepraszam cię za wszystko, nawet nie wiesz, jak bardzo.
- Faith przechyliła na bok głowę.
- Nie, nie wiem.
- Na moment zamknął oczy.
- Możesz mi wierzyć albo nie, ale tamta noc w skarbcu odmieniła moje życie. Właśnie tego dnia, kiedy byłaś na posterunku, postanowiłem wyjaśnić ci wszystko i przekonać się, czy nadal coś do mnie czujesz.

- Kto powiedział, że kiedykolwiek coś do ciebie czułam?
- Nikt - przyznał zafrasowany. Faith zwróciła wzrok na różę.
- Te kwiaty to dla mnie?
- Tak. - Otrząsnął je ze śniegu i wręczył Faith. - Jest coś jeszcze, co

chciałbym ci ofiarować. -Wyjął z kieszeni wyblakłe niebieskie pudełeczko, a ją wzruszenie ścisnęło za gardło.

- Carter... co ty? - wykrztusiła.

Ukląkł trochę niezręcznie z powodu bolącej nogi i grubej warstwy śniegu, a Faith z trudem zachowywała powagę.

- Faith, ten pierścionek jest przeznaczony dla ciebie. Kocham cię i nie chcę marnować więcej czasu. Wyjdź za mnie, Faith. Albo chociaż... rozważ moją propozycję.

Łzy napłynęły jej do oczu, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. Wzięta głęboki oddech i powiedziała:

- Nie mogę, Carter.

Carter przygarbił się i spojrzał w dół.

- Chyba że...
- Chyba że... - popatrzył na nią z nadzieją.
- Chyba że oddasz mi swoje serce, dobrowolnie i całkowicie.
- Jest twoje, tak długo, dopóki bije - powiedział z przejęciem. - Tak

jak wszystko, co mam. Lubisz psy?

- Bardzo.
- To dobrze. Nie mogę tak dłużej żyć, Faith.
- To znaczy jak?
- Bez ciebie. Faith chrząknęła.
- Wspomniałeś coś o pierścionku.

Wyjął pierścionek z pudełeczka i podniósł do góry, a kamień rozbłysnął w świetle latarni.

- Wyjdź za mnie, Faith - powtórzył. Szarpała się z rękawicami, a kiedy już je zdjęła, wyciągnęła drżącą rękę.

- Dobrze, Carter, rozważę twoją propozycję. Carter rozpromienił się i uśmiechnął szeroko, ujął rękę Faith i nałożył jej na palec pierścionek.

Pasował idealnie.

Próbował wstać, ale najwyraźniej klęczenie w śniegu na brzegu chodnika zaszkodziło jego nodze. W końcu, ślizgając się i potykając razem z Faith, która przyszła mu z pomocą, jakoś się podniósł. Śmiali się przy tym jak szaleni, a Faith o mało serce nie wyskoczyło ze szczęścia. Carter rozplątał jej szalik, ujął jej twarz w obie ręce i pocałował mocno. Potem przytulił Faith i przez jakiś czas kotylali się razem. Faith wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili. Na pewno opowie o niej ich córce albo wnuczce, która pewnego dnia odziedziczy pierścionek.

Na stukot kopyt odskoczyli od siebie i czekali, aż woźnica się zatrzyma.

- Wsiadamy? - zapytał Carter retorycznie i pomógł Faith zająć miejsce.

Faith była rozpromieniona jak nigdy. Nie mogła uwierzyć, że jej życie przybrało taki obrót. Usadowiła się wygodnie, a Carter przykrył jej kolana kocem. Powóz potoczył się wzdłuż niemal całkowicie opustoszałej Michigan Avenue. Śnieg tłumił wszelki dźwięk, a wokół lamp ulicznych utworzyły się nastrojowe aureole.

Cudowna, magiczna noc, wprost wymarzona na walentynki!

W pewnej chwili Faith poczuła, że coś uwiera ją w biodro. Sięgnęła na siedzenie i znalazła pękatą szarą kopertę, w której, sądząc po dotyku, znajdowała się wideokaseta.

- Co to? - zapytała zaintrygowana.

- Coś, co będziemy oglądać podczas naszego miodowego miesiąca. Faith zrobiła zdziwioną minę. Jednocześnie przyszło jej coś do głowy.

- Och, Carter, przypomnij mi, żebym z samego rana zadzwoniła do pewnego dziennikarza.

- Oczywiście. A w jakiej sprawie? - zainteresował się, całując jej skroń.

Faith oparła się na jego ramieniu i westchnęła rozmarzona:

- Opowiem mu o pewnej kryminalnej historii, która skończyła się romantycznym happy endem.